Nr. 193. Lwów — Piątek dnia 25 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | ☉ | św. Ludwika Kr. | ☽ | Focyusza M.
Jutro: | ☉ | św. Zefiryny S. | ☽ | Maksyma W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 15
Zachód „ „ 6 m. 46

Długość dnia godzin 13 m. 31
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Rywalizacya handlowa między Włochami a Austryą.

Z Tryestu donoszą, że wielkie zaniepokojenie wśród tamtejszych sfer handlowych wywołała wiadomość, iż rząd włoski przygotował dla najbliższej sesyi parlamentu projekt ustawy o popieraniu przez państwo marynarki handlowej, którego ostrze zwrócone jest aż nadto wyraźnie przeciw Tryestowi. Jeżeli bowiem uda się rządowi włoskiemu przeprowadzić w całej pełni śmiały plan, zakreślony w tym projekcie — co jednak w każdym razie wymagać będzie znacznych ofiar ze strony państwa — wówczas stanowisko Tryestu, jako największego miasta handlowego nad Adryatykiem, jako ogniska handlu zamorskiego i pasażarskiego ruchu okrętowego, obejmującego obie półkule, będzie poważnie zagrożone.

Nie jestto czysto lokalna sprawa tryesteńska, lecz obchodzi ona całą Austryę, której ludność od wielu lat ponosi niemałe ofiary, ażeby uczynić Tryest naprawdę wielkiem emporyum handlowem. Toż przecie jednym z najsilniejszych argumentów, dla których większość parlamentu austryackiego zdecydowała się na uchwalenie kilkuset milionów koron na budowę kolei alpejskich, był wzgląd na to, że koleje te mają skierować ruch towarowy z południowych Niemiec na Wschód, na Tryest. Cała kombinacya taryf kolejowych i okrętowych jest tak skonstruowana, ażeby eksporterowi niemieckiemu wysyłającemu swój towar czy to do Grecyi, czy do Lewantu, Egiptu lub Indyi, bardziej opłacało się posłać go nowemi austryackiemi kolejami alpejskiemi do Tryestu i tam przeładować na okręty, niż wysyłać go z niemieckich portów Hamburga, Bremy lub Lubeki. Ten wzgląd, że przez wybudowanie kolei alpejskich dopomoże się Tryestowi, był — powtarzamy to raz jeszcze — decydującym przy uchwalaniu kredytów na te niesłychanie kosztowne, a wcale nie konieczne linie kolejowe. Naraz występuje rząd włoski z projektem ustawodawczym, zmierzającym do tego, ażeby transporty towarowe z Niemiec, mające iść do Tryestu, a stamtąd dalej w świat austryackimi okrętami, przynęcić do Wenecyi, aby je stamtąd włoskie okręty przewiozły na miejsce przeznaczenia.

To jest jeden cel projektu włoskiego. Ma on jednak jeszcze inne, dalej-sięgające cele nietylko handlowe, ale także polityczne, bo zmierza do rozszerzenia wpływu włoskiego w niektórych krajach, jak np. w Albanii, które dotychczas już to ze względu na swe położenie geograficzne, już też ze względu na ustaloną od dawna komunikacyę okrętową, należą przeważnie do sfery wpływu Austryi.

Wedle projektowanej ustawy wychodzić ma w Wenecyi jedenaście linii okrętowych w następujących kierunkach: Ruta: Wenecya-Albania-Brindisi (co tydzień), Wenecya-Dalmacya-Bari (co tydzień), Wenecya-Epir (co tydzień), Wenecya-Fiume-Bojana (2 razy tygodniowo), Wenecya-Brindisi-Patras (2 razy tygodniowo), Wenecya-Aleksandrya (co tydzień), Wenecya-Syrya-Egipt-Trypolis-Wenecya i Wenecya-Trypolis-Egipt-Syrya Wenecya (co miesiąc), Wenecya-Konstantynopol-Braiła (co tydzień), Wenecya-Kalkutta (co miesiąc) i Wenecya-Rio de Janeiro-Montevideo-Valparaiso (co miesiąc).

Owóż wszystkie te nowo-projektowane włoskie linie okrętowe będą konkurowały z liniami austryackiego „Lloyda", wychodzącemi z Tryestu, tudzież z liniami innych austryackich towarzystw żeglugi, a ponieważ włoskie towarzystwa okrętowe, utrzymujące te linie, pobierać będą niezawodnie od państwa znaczne subwencye, przeto oczywiście będą się starały przez obniżanie taryf odbierać „Lloydowi" pasażerów i ładunki towarowe i w tem właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo, grożące Tryestowi.

Rozumie się samo przez się, że koszta tej włosko-austryackiej rywalizacyi handlowej obciążą znacznie budżet królestwa włoskiego, ale trzeba być przygotowanym i na to, że zaciężą one także na ludności Austryi opłacającej podatki. Trudno bowiem pozostawić Tryest bez pomocy w tej ciężkiej walce, jaka go czeka, gdyż znaczyłoby to tyle, co zaprzepaścić zupełnie owe setki milionów, jakie już wydano na inwestycye, mające na celu podniesienie handlowego znaczenia Tryestu. Same zaś budowle portowe w Tryeście już dokonane i projektowane, tudzież budowa kolei żelaznych, dla Tryestu pochłonęły około ośmiuset milionów koron. Skoro tedy rząd włoski za podatkowe pieniądze powołać chce do życia nowe linie komunikacyjne, zagrażające najżywotniejszym interesom handlowym Tryestu, a pośrednio Austryi, przeto i Austrya będzie zmuszona subwencyonować swoją marynarkę handlową tak, aby mogła wytrzymać grożącą jej konkurencyę. Pozycya Austryi w tej rozpoczynającej się walce konkurencyjnej jest o tyle silniejsza, że podczas, gdy rząd włoski powoływać musi dopiero do życia linie przeważnie nowe i pozyskiwać dopiero klientów dla swoich towarzystw okrętowych, dla austryackiej marynarki handlowej idzie tylko o niepozwolenie wydarcia sobie tych posterunków, które ona już od dawna zajmuje. I jedno i drugie kosztować będzie wiele pieniędzy, ale bądź co bądź zaczepna akcya włoska wymagać ich będzie nierównie więcej, niż czysto obronne środki, jakich chwycić się musi Austrya.

Korespondencye.

Wiedeń 23 sierpnia.

(Przyczyny drożyzny mięsa. — Zmowa komisyonerów. — Dr. Bareuther. — Próbne pożary teatralne).

(y). Z nadzwyczaj gruntownych studyów, jakie Magistrat tutejszy przeprowadza celem zbadania przyczyn drożyzny mięsa w Wiedniu, okazuje się, że drożyzna ta, dająca się srodze we znaki całej ludności, nie jest następstwem zmniejszonej naturalnym sposobem podaży bydła a zwiększonego popytu o nie, lecz że wywołana i podtrzymywana jest sztucznie przez komisyonerów, w których ręku koncentruje się handel bydłem na targu tutejszym. Podniósł to sekretaryat styryjskiego Towarzystwa rolniczego, który w obszernym referacie, przesłanym Magistratowi tutejszemu, zwraca uwagę na tę okoliczność, że gdyby istniał naprawdę brak bydła w Austryi, to odczuwać dawałby się on nie tylko w Wiedniu, ale także w miastach prowincyonalnych. Tymczasem styryjskie miasta prowincyonalne mają podostatkiem bydła i mięsa, w Szwajcaryi zaś i w Niemczech mięso z wołów austryackich jest obecnie znacznie tańsze niż w Wiedniu, pomimo wysokiego cła i kosztów transportu. Nadto obecne ceny bydła na styryjskich targach prowincyonalnych nie są wcale wyższe niż były poprzednich lat w tym czasie. W obec tego sekretaryat styryjskiego Towarzystwa rolniczego wypowiada całkiem otwarcie twierdzenie, że drożyznę mięsa wywołują wyłącznie komisyonerzy, zaopatrujący Wiedeń w bydło rzeźne, którzy w tym celu starają się o to, aby bydło z krajów alpejskich nie dostało się na rynek wiedeński, wykupują więc je i wysyłają do Niemiec i Szwajcaryi.

Że twierdzenie to jest słuszne okazuje się także stąd, iż na dwóch ostatnich targach tygodniowych w Wiedniu nie było ani jednej sztuki bydła galicyjskiego, w obec czego dla braku dostatecznej podaży ceny znów poszły w górę. Od czasu jak istnieje targ wiedeński nie było jeszcze wypadku, ażeby nie dowieziono w dzień targowy ani jednej sztuki bydła z Galicyi. Jest tu zatem w grze na wielką skalę zmowa komisyonerów. Magistrat zamierza zapobiedz tej klęsce nie tylko przez zakładanie jatek gminnych w rozmaitych punktach miasta, ale nadto zachęcić rzeźników, by zorganizowali się, wyemancypowali się z pod hegemonii komisyonerów i nie zaopatrywali się za ich pośrednictwem w bydło, lecz by je zakupywali wprost u hodowców na własny rachunek.

W Fryburgu w Bryzgowii umarł przed paru dniami jeden z najstarszych członków parlamentu austryackiego dr. Bareuther, piastujący od roku 1873 mandat posła do Rady państwa z czeskiego okręgu Asch. Przekonania polityczne zmieniał on kilkakrotnie: początkowo był liberałem i jednym z założycieli niemieckiego klubu postępowego, następnie za ery Taaffego przeszedł do obozu narodowo-niemieckiego i propagował żarliwie solidarność wszystkich Niemców w Austryi, potem był jednym z filarów niemieckiego stronnictwa ludowego, ostatnimi laty zaś przeszedł do frakcyi Schönerera. Bywały chwile, że wymieniano go jako kandydata na ministra. Od lat kilkunastu cierpiał dr. Bareuther na chorobę cukrową, skutkiem której w roku 1899 musiano mu amputować obie nogi. Przy pomocy laski chodził jednak na sztucznych nogach dosyć dobrze, tak, że kto o tem nie wiedział, ten nie przypuszczał nawet, iż nie ma on obydwu nóg. Jeszcze w ostatniej sesyi parlamentarnej brał dr. Bareuther żywy udział.

W dzielnicy Brigittenau wybudowano model teatru, mający służyć wyłącznie do wywoływania sztucznych pożarów i prowadzenia studyów nad najskuteczniejszymi sposobami ich gaszenia i w ogóle zapobiegania takim katastrofom pożarnym, jak owa, która nawiedziła wiedeński Ringtheater i tyle innych teatrów. Pierwszy pożar urządzony zostanie we wrześniu lub z początkiem października i służyć ma głównie do obmyślenia najodpowiedniejszego systemu kurtyny żelaznej, wszystkie bowiem znane dotychczas mają tę wadę, że nie mogą stawić oporu olbrzymiemu ciśnieniu powietrza, jakie wytwarza się podczas pożaru na scenie. Nadto posłużyć mają zebrane przy tej próbie doświadczenia do ulepszenia wentylacyi teatrów. Teatr ten wybudowano według planów znanego architekty Hellmera, specyalisty od budowy teatrów, a funduszów dostarczył rząd.

Niemcy a Japonia.

Korespondent *Frankfurter Ztg.* donosi z Tokio, że w urzędowym organie *Kwampo* ukazało się rozporządzenie mikada, na mocy którego umundurowanie żołnierzy japońskich będzie znacznie uproszczone.

Jeszcze uproszczone? W stosunku do efektownych mundurów wojsk europejskich było ono już tak proste, że wydawało się nieprawdopodobnem, aby w tym kierunku jeszcze dalej posunąć się można. A jednak stało się. Z rozkazu mikada wszystkie rodzaje wojska japońskiego, a więc: piechota, konnica, artylerya, pionierzy itd., otrzymają mundur jednolity z koloru bronzowego. Nie będzie odtąd żadnej różnicy w ubiorze gwardyi i zwykłych pułków liniowych, prócz małego znaczka na czapkach; nie będzie też żadnej różnicy między ułanem świetnym a piechurem zwykłym. I nie dość tego. Mundur jenerała i szeregowca to dwa bliźnięta o ziemistej cerze. Pierwszemu dodano tylko szlify bardzo skromne, nic więcej; świecące guziki zamieniono na szare, matowe. Skasowano wszelkie złocenia, sznury, lampasy, gwiazdy, hełmy i t. p. Słowem, cała dekoracya mundurowa należy już do przeszłości.

To wynik doświadczeń, zebranych podczas wojny ostatniej. Pole bitwy wywiera wrażenie pustki. Żołnierz leży przeważnie na ziemi i niczem od ziemi różnić się nie powinien. Błyskotki żołnierzy i oficerów europejskich, to cel wyborny dla wroga. Japończyk woli bezpieczeństwo niż paradę. Nic nie powinno błyszczeć na żołnierzu: ani rękojeść pałasza, ani lufa, ani guzik, ani sznur złoty. Wszystko to winno być matowe, jak najwięcej zbliżone do barwy ziemi, kamienia, drzewa.

Zarzucają Japończykom, że ślepo naśladują Europę. Naśladują, to prawda, ale nie ślepo. Dowiedli tego w reorganizacyi swojej armii, i nietylko w umundurowaniu, lecz i w mustrze żołnierskiej. Tak zwane parady wojskowe mają w Japonii inny charakter, niż w Europie. Nie ma tej spekulacyi na efekt zewnętrzny, nie ma tego pedantyzmu popisowego w ruchach i chwytach przy mustrze. Tam dbają o to, aby każdy żołnierz umiał się z bronią obchodzić, ale gdy na komendę: „Broń do nogi!" kilku żołnierzy spóźni się o pół sekundy, to z tego powodu żaden oficer nie robi awantur, żaden podoficer nie częstuje szturchańcami rekrutów. I stosunek żołnierzy do przełożonych jest zgoła inny, niż u nas. Zwykła to rzecz w Japonii, że prosty szeregowiec zapala sobie papierosa o cygaro oficerskie. I komenda brzmi jakoś inaczej. Mniej hałaśliwie i groźnie, bardziej jak spokojne rozporządzenie, niż rozkaz surowy.

Korespondent gazety frankfurckiej zwraca także uwagę na różnicę biurokratyzmu japońskiego i niemieckiego. W Niemczech urzędnik pocztowy ma zwykle taką minę, jakby łaskę robił publiczności. Człowiek niemal się boi, przystępując do okienka. W Japonii urzędnik to pan uprzejmy, który rozumie doskonale, że on jest dla publiczności, nie publiczność dla niego. Gdy w Niemczech ktoś zapomni we właściwym czasie zapłacić podatków, otrzymuje natychmiast groźne wezwanie: „Jeżeli w ciągu trzech dni nie zapłacisz, przyślemy ci komornika". W Japonii inaczej. Tam urząd podatkowy wysyła list grzeczny: „Pozwalamy sobie przypomnieć panu, że czas zapłacić podatki lub podać przyczyny, dla których pan zapłacić nie możesz".

Kto w Niemczech chce zająć stanowisko konduktora na kolei państwowej, musi wykazać conajmniej 10-letnią służbę wojskową i rangę podoficera, bo w przekonaniu militarystów pruskich tylko wysłużony żołnierz daje gwarancyę, że będzie dobrze dziurkował bilety i kontrolował publiczność. W Japonii stanowiska konduktorów zajmują 16-letni chłopcy. Aby otrzymać posadę urzędnika pocztowego, który sprzedaje marki przy okienku, trzeba mieć w Niemczech przynajmniej świadectwo, uprawniające do służby jednorocznej w wojsku. W Japonii młode panienki sprzedają marki pocztowe. Listonosz niemiecki jest zawsze sierżantem wysłużonym; listonoszem japońskim może zostać każdy, kto czytać umie i pisać i kto zdał egzamin ze znajomości miasta. W Niemczech na awans liczyć może tylko taki policyant, który codziennie zamknie kogoś w areszcie i przedstawi komisarzowi tuzin denuncyacyj o naruszenie porządku publicznego lub przekroczenia przepisów policyjnych; w Japonii awansuje ten przedewszystkiem, kto w roli policyanta unika skarg i aresztowań, a oddziaływa umiejętną perswazyą na uspokojenie ludzi niesfornych. I dlatego to w Berlinie policyant zawsze wrzeszczy, za kark łapie, i do cyrkułu prowadzi, a w Tokio przemawia do rozumu, ostrzega i tylko w ostatecznym razie używa siły fizycznej. A mimo to dobrze się dzieje w Japonii. Dziwny kraj! dziwni ludzie!

Wobec przesilenia węgierskiego.

Piszą nam z Wiednia 23 bm.:

Zaakcentować należy pewien szczegół, który uderza w oczy, gdy się porówna dwa urzędowe komunikaty węgierskiego i austryackiego ministeryum o wczorajszej radzie koronnej w Ischlu. Oto ministeryum węgierskie w swoim komunikacie nie zaznaczyło, jakiem jest stanowisko Korony wobec żądań koalicyi dotyczących armii. Opuszczenie to spostrzegł bar. Gautsch i przypuszczając, że z powodu tego mógłby ktoś wnosić jakoby Korona skłaniała się do ustępstw na polu wojskowem, polecił wyraźnie w komunikacie austryackiego ministeryum (który przytoczyliśmy wczoraj) zaznaczyć, iż „w zapatrywaniach Korony na kwestyę wojskową na Węgrzech nie nastąpiła żadna zmiana". Jest to więc niejako urzędowem stwierdzeniem wyrażonego przez nas wczoraj zapatrywania, że rozszerzane przez pewną część prasy wiedeńskiej i węgierskiej wieści o rzekomych daleko idących projektach barona Fejervary'ego w sprawie ustępstw na polu wojskowem... należy między bajki włożyć. Tym razem między bajki tendencyjne. W rozsiewaniu bowiem tych wieści ma owa prasa na celu przedstawić rząd węgierski jako już tak przyciśnięty do muru, że gotów jest do wszelkich ustępstw i do zapłacenia każdej ceny za pozyskanie koalicyi.

Tymczasem w rzeczywistości rząd węgierski nie czuje się przygniecionym sytuacyą, bo — jak dowiaduję się ze źródła pewnego — baron Fejervary, mimo, iż otrzymał od Monarchy zupełne pełnomocnictwo do podjęcia wszystkich kroków, któreby doprowadzić mogły do porozumienia się z koalicyą, przecież przed 15-tym września, t. j. przed zebraniem się sejmu węgierskiego żadnych z koalicyą nie rozpocznie rokowań.

Co dotyczy projektu wybrnięcia z obecnego położenia za pomocą wprowadzenia na Węgrzech powszechnego prawa wyborczego, to pominąć się nie godzi milczeniem głosów tej części prasy wiedeńskiej, której o sympatye dla węgierskiego narodu posądzić nie można, a która przecież potępia ten projekt. Czyni ona to z wręcz od nas odmiennego stanowiska, a mianowicie wywodzi, że na Węgrzech decydującemi nie są te doktryny, które obecnie tyle hałasu czynią za powszechnem prawem wyborczem gdzieindziej, lecz przeciwnie u szerokich mas dominującem uczuciem jest szowinizm madziarski, że przeto rachuby rządu na osłabienie lub rozbicie szowinistycznego żywiołu w sejmie węgierskim są złudne, a powszechne prawo wyborcze wywoła tylko rozgoryczenie, namiętne a bezcelowe w rezultacie walki, które wytworzą w nieuniknionem następstwie sytuacyę od dzisiejszej przykrzejszą, przesilenie zaostrzą i przeciągną *ad infinitum.*

2)

Feljeton literacki.

Trzy lata w więzieniu pruskiem. ***Pamiętnik więzienny dra Kazimierza Rakowskiego.*** Kraków. —

Działo się to w więzieniu wrocławskiem. Niebawem jednak przewieziono Rakowskiego do więzienia w Poznaniu. W Poznaniu odbył się 5 i 6 grudnia 1901 r. proces o przekroczenie granicy pruskiej. Prokurator wniósł o dwa lata więzienia i 3 tygodnie aresztu. W odpowiedzi na wniosek prokuratora, rzekł Rakowski. „Przed paru tygodniami odbywał się proces słynnego anarchisty Mosta. Za artykuł, pochwalający zamordowanie prezydenta Mc. Kinleya i wzywający do dalszych tego rodzaju zbrodni, zasądzono Mosta na jeden rok więzienia. Widzę, że w państwie pruskiem lepiej być anarchistą i wzywać do zamordowania monarchów, niż wpaść w podejrzenie, że się jest autorem artykułów, wyrażających usposobienie ludności polskiej wobec pruskiej". Wyrok opiewał według wniosku prokuratora na dwa lata więzienia. Karę tę odbył Rakowski w centralnem więzieniu we Wronkach. „We Wronkach — pisze on — jest około pół tysiąca więźniów, z których każdy jest tylko numerem — bo jednakowo jest ostrzyżony, ogolony, umyty i ubrany, jada z innymi jedno i to samo, o tej samej porze, a o kwadrans przed szóstą wstaje, myje się i ubiera. O siódmej następuje śniadanie: około pół litra zielonkowato-czarnej wodnistej lury, która się tu nazywa kawą. Do tego dwa kawały kleistego chleba razowego. Tę poranną kawę na zawsze będę pamiętał. Gdym jej pierwszy raz spróbował, mimowoli pomyślałem ze zdumieniem: „z czego oni też robią tę kawę?" Miała bowiem zapach ścierek kuchennych.

Po śniadaniu rozpoczyna się praca. Mnie zasadzono do maszyny pończoszniczej. Każdy więzień najmniej 10 godzin na dzień musi pracować.

Gdym przerywał robotę, zaraz się zjawiał dozorca ze strofowaniem. Tydzień trwała nauka — zacząłem już wyrabiać niezgorsze pończochy. Czułem się bardzo chory — jedzenia nie mogłem wcale znosić. Obiad składał się z pełnej warząchwi gęstej jakiej zupy, np. grochowej, soczewicowej itd. z rozgotowanymi kartoflami i okrasą łoju. Dają tego obficie, ale ja zaledwie po kilka łyżek jeść mogłem."

Takie odżywianie się wpływało oczywiście nader szkodliwie na zdrowie naszego więźnia. Więc pisze też już w lutym 1902 r. „Cud będzie, jeżeli nie wpadnę w jaką poważną chorobę". Ale oto nowy kwiatek hygieny więziennej: „Czując się chorym, poszedłem do lekarza. Lekarz ordynuje w budynku lazaretowym, tam więc prowadzą więźniów w celu zbadania. Chorych ustawiono w długi szereg na korytarzu lazaretu. Spojrzałem na termometr, było 8 stopni R., a wszystkim, którzy przyszli się skarżyć na zaziębienie kazano do pasa się rozebrać dla auskultacyi. Tak stałem na korytarzu ze 20 minut, aż przyszła na mnie kolej wejścia do gabinetu lekarza. Zbadał mnie bardzo sumiennie.

Około południa zostało moje ciało wystawione na drugą próbę, gorszą: była to kąpiel. Po dziesięciu więźniów prowadzono do wielkiej izby, w której było dziesięć jakby kojców z jednej strony otwartych. W każdej takiej przedziałce stawał jeden więzień, a z góry puszczano równocześnie na wszystkich strumień gorącej wody. Ta metoda mi się podobała, bo daje gwarancyę względnej czystości. Woda ścieka po mnie wprost do rynienki u nóg, a tędy do kanału. Ale panom dozorcom, przy tem obecnym, nie podobało się siedzieć w gorącej parze. Wszystkie więc cztery okna, wielkości dwóch lufcików każde, *były otwarte, a wiatr wpadał z dworu,* wdmuchując kłęby pary z powrotem. Wodę puszczano w ciągu może 10 minut, a gdy każdy z więźniów się otarł, podejść musiał nieubrany do owej ściany, pod otwarte okna, gdzie go ważono i zapisywano wagę. Po zważeniu, każdy więzień spocony i zgrzany, wracał do swej celi. Przez otworzone drzwi na korytarz i otwarte okna tworzył się zabójczy przeciąg. Podług ksiąg lekarskich dałoby się stwierdzić, że po każdej kąpieli z pomiędzy tych, co się kąpali, największy procent się zgłasza z zaziębieniami, zapaleniami płuc i reumatyzmem..."

Zaraz potem następuje krótki epizod z dziedziny moralnych katuszy.

Początek kwietnia 1902.

„Widziałem się z moją matką. Widzenie to było krótkie i przykre. Nie pozwolono mi nawet jej uścisnąć. Zaprowadzono ją do jednego pokoju, a mnie do drugiego. W ścianie dzielącej oba, znajduje się otwór, wielkości drzwi, a w otworze tym gęsta podwójna siatka z drutu. Przedzieleni tą siatką drucianą takeśmy rozmawiali z sobą.

Pierwsze słowa mojej matki — był to bolesny okrzyk, gdy mnie ujrzała: „Tak mi cię pokazują, mój synu, jak zwierzę w klatce, za kratą!"

Mimo tylu cierpień nie poddawał się Rakowski ani rozpaczy, ani apatyi duchowej, w którą popadają w więzieniu nawet natury najsilniejsze, lecz dostawszy się do lazaretu, gdzie były cokolwiek lepsze warunki hygieniczne, starał się wedle możności potajemnie, a bardzo skrupulatnie notować wszystko, co widział i słyszał naokoło siebie. Tak więc i w więzieniu z niezmożoną siłą walczył przeciwko bezprawiu i czynił zadość zawsze czujnemu sumieniu publicystycznemu.

A miał co notować. Dozorcy więzienni stosowali bowiem względem więźniów system wyrafinowanych tortur. Pastwili się nad nimi tak srogo, iż wielu z nich zapadło na ciężkie, nieuleczalne choroby lub dostało obłędu, a kilku zmarło w więzieniu. Wszystkie te ohydne zbrodnie popełniano nie bez wiedzy dyrektora zakładu, który na wszystko musiał patrzeć przez palce, bo sam nie był wolny od ciężkich przewinień.

Pamiętnik dr. Rakowskiego cechuje wielka ostrożność. Pisany on jest tak, aby zeń nic nie przemawiało, prócz samych faktów, okropnych i przejmujących grozą. Jak w skardze sądowej zanotowany jest przy każdym fakcie, opowiedzianym przez autora, świadek, który świadectwem swojem i przysięgą stwierdzić może prawdziwość zdarzenia.

Oto wiązanka ohydnych okrucieństw, jakich się dopuszczano na niektórych więźniach we Wronkach. Cytujemy z pamiętnika:

Lipiec 1902.

„Więzień Plath, pochodzący z Freistadt, chory na umyśle i przebywający w szpitalu więziennym dość dawno, dostał nagle napadu złości i potłukł szyby w swej celi (Nr. 6), połamał krzesło, stolik i nogą wyrwaną ze stołu zaczął okładać piec. Dozorca Numrosky (Niemiec, katolik, dozorca szpitalny) wziął go po tej awanturze do pokoju kąpielowego, kazał służącym lazaretowym, aby go gwałtem nurzali w wodzie w ten sposób, żeby się musiał „za karę" napić wody, a potem sam własnoręcznie okładał go trzciną, która się znajduje w budynku szpitalnym dla trzepania kołder i materaców. Obecni byli przy tem dwaj służący, Kazimierz Nowak z Łabiszyna (Ks. Poznańskie), parobek w dominium Łabiszyn, oraz Antoni Chmielewski robotnik fabryczny z Chodzieży (Chodziesen — Kolmar, ks. Poznańskie). Plath dostał wtedy bicie tak silne, że się przytem powalał. Słyszał bicie trzciną po gołem ciele i krzyki Platha, więzień Peters, będący wówczas w celi najbliżej położonej.

15 sierpnia 1902.

Do historyi znęcania się Numrosky'ego nad więźniami przybywa szczegół następujący: Był w lecie 1902 w szpitalu więziennym niejaki Dyniewicz, który — zdaje się — udawał chorego. Numrosky i na nim spróbował swego radykalnego środka — kąpieli w gorącej wodzie, połączonej z biciem. Gdy Dyniewicz wszedł do wanny, Numrosky kazał, aby służący mu zanurzyli głowę pod wodę. Dyniewicz, wiedząc już od innych, że to jest preludyum do bicia, odepchnął służącego (bo silny chłop) i wyskoczył z wanny. Wtedy do niego przyskoczył Numrosky i dwukrotnie z całej siły uderzył go w twarz, tak, iż Dyniewicz krwią się oblał. Świadkiem tego był służący Chmielewski.

20 sierpnia 1902.

Dzisiaj dowiaduję się o fakcie następującym: W lipcu, czy sierpniu 1902 r. był w szpitalu, pochodzący z Gdańska więzień, Wojciech Brusiński, Niemiec (Adalbert Bruschinski) z Oran pod Gdańskiem, umierający suchotnik. Ponieważ potrzebował ciągłego dozoru, lekarz kazał umieścić go w wielkiej sali. Pewnej nocy Brusiński zanieczyścił pościel. Dozorca nocny obudził służących Chmielewskiego i Staniszewskiego (z Wrześni) i kazał im go zanieść do łazienki. Tu go umieszczono w wannie i puszczono strumień wody, naturalnie zimnej (bo nikt nie zadawał sobie kłopotu, aby rozpalić ogień i ogrzać wodę). W ten sposób go obmywszy, kazali mu wrócić do sali. Lecz Brusiński nie był w stanie iść o własnych siłach i przewrócił się na korytarzu z jękiem: „O, mój Boże!" Jego upadek i jęk słyszeli ze swoich cel więźniowie Peters i Lawrenz, którzy cierpieli wówczas na bezsenność.

Brusiński zmarł w 1 czy w 2 dni potem. Wskutek tej zimnej kąpieli nagle stracił mowę i nie mógł się nawet wyspowiadać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mimo tej różnicy punktu widzenia przecież, co zaakcentować wypada, ostateczne zapatrywanie jest to samo, że powszechne prawo wyborcze sytuacyi nie rozwiąże, ale ją pogorszy, powikła i przedłuży, choćby przez to, że wprowadzi wiele nowych i piekących kwestyj, co podnieci roznamiętnienie, dziś już tak przykro ciążące i szkodliwe.

Jakkolwiek rozwiną się i ułożą stosunki na Węgrzech, austryacka Rada państwa ma przed sobą dwa zadania: pierwsze bliższe, polegające na tem, by nie dać porwać Cislitawii w wir rozdrażnienia, rozprzęgającego obecnie Węgry, a jak każde rozdrażnienie zaraźliwego; drugie odleglejsze lecz z pierwszem istotnie i nierozdzielnie złączone, a stokroć ważniejsze, wyrażające się w tem, by powagą i gotowością służenia państwu zrównoważyć zło zdziałane przez Węgry i uchronić monarchię od zachwiania się jej mocarstwowego stanowiska wobec zagranicy.

Obiegają po Wiedniu bardzo prawdopodobne pogłoski, że Rada państwa zwołaną zostanie na 20 września b. r.

Najbliższemi jej realnemi zadaniami, przy których przyjdzie jej uczynić pierwsze kroki na drodze rozwiązania wspomnianych dwóch zadań, to będą: przedłożenie rządowe o upoważnienie w sprawie wspólnych wydatków (*Ermächtigungsgesetz*), przy którem Rada państwa da pierwszą swoją odpowiedź na wyż wymieniony postulat dobra monarchii, a stanie się to w ścisłej łączności z odpowiedzią na postulat drugi co do stanowiska parlamentu w sprawie traktatów handlowych. Pierwsza sprawa da Radzie państwa do syta sposobności omówienia sytuacyi na Węgrzech. W pełnej spokoju, trzeźwej w ocenieniu, a lojalnej wobec państwa i Korony dyskusyi naszego parlamentu o tej sprawie ujrzeć powinna koalicya węgierska pełne godności i powagi *mane, tekel, phares* na szalonej drodze swojej, wiodącej Węgry do upadku narodowego, a usiłującej zawieść i Austryę do rozdrażnienia i rozprężenia.

Przypuszczamy, że stronnictwa parlamentarne zrozumieją i ocenią tę sytuacyę tak ważną dla państwa naszego, odłożą spory i waśnie na bok i staną z godnością i uznaniem swego wobec monarchii obowiązku do obrony jej sztandaru.

Rozumna dotychczasowa polityka Koła polskiego przesądza już jego stanowisko podczas przypuszczalnej wrześniowej sesyi parlamentu. W chwilach, w których interes monarchii na nas zawołał, myśmy zawsze się wznieść umieli ponad względy prowincyonalne i stanąć na tem wyższem stanowisku, które ocenia nie interesy całości z punktu widzenia jej części, lecz interesy części z punktu widzenia całości. W chwili obecnej właśnie ta nasza dojrzałość polityczna zajaśnieć winna dobitniej i wymowniej, niż kiedy.

Odezwa.

Wyjątkowe w tym roku położenie finansowe „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ na Szląsku austr. wymaga wyjątkowej pomocy naszej.

„Macierz szkolna ciesz.“ walczy skutecznie od lat blisko 20 przeciw naporowi niemieckiemu. Niemcy mnożą środki i sposoby, by nam odebrać ziemię, język, a wreszcie i dziatwę naszą. „Macierz“ uczyniła dotąd dużo i stworzyła szereg instytucyj, szereg kresowych twierdz i placówek polskich, które utrzymać musimy za wszelką cenę.

„Macierz szkolna ciesz.“ ma do spełnienia w tym roku następujące zadania: 1. pomoc stypendyjną dla uczniów gimnazyum polskiego w Cieszynie; 2. takąż pomoc dla uczniów seminaryum polskiego w Cieszynie; 3. utrzymanie polskiej szkoły ludowej w Cieszynie (350 dzieci); 4. utrzymanie ochronki dla dzieci robotników polskich w Michałkowicach; 5. ukończenie budowy szkoły w Zbytkach w powiecie frysztackim; 6. utrzymanie szkoły w Ostrawie Polskiej. Prócz tego cały szereg zadań potocznych. Preliminarz budżetu na rok 1905 wynosi 82.000 koron. Pewnym dochodem na pokrycie tego preliminarza są wkładki członków i odsetki od kapitału w kwocie około 5000 kor. Znaczny majątek „Macierzy“ umieszczony w budynkach, gruntach, urządzeniach i t. p. nie niesie dochodu bezpośredniego. Datki z Królestwa dosięgały dotąd kwoty 50.000 kor. rocznie, gromadzonej głównie przez zacnego warszawskiego mecenasa p. Osuchowskiego, z pomocą panów: Henryka Sienkiewicza, ordynata hr. Krasińskiego i dra Hasewicza. Królestwo dotknięte klęskami elementarnemi, społecznemi i ekonomicznemi, przysporzy w tym roku „Macierzy“ co najwyżej 15 do 20.000 koron.

Nie wolno nam dopuścić do zaprzepaszczenia naszych zdobyczy już wywalczonych w boju, w którym wprawdzie stoi 220.000 Polaków przeciw 50.000 Niemcom, lecz w którym ci ostatni mają do dyspozycyi siłę ekonomiczną i wpływy wyłączne u rządu, w samorządzie, w sejmie, a w dodatku ową ślepą zajadłość naporu, owianą duchem pruskiej bezwzględności. Wynajdują oni coraz nowe środki, tworzą co chwilę nowe placówki dla niemczenia polskiej ludności. „Schulverein“ działający od lat 25 na Szląsku zabiera się do niemczenia dzieci naszych bardzo wcześnie. Małe dziecko polskie biorą do ochronki niemieckiej, gdzie i zabawa i piosenka niemiecka i łakocie niemiecką ręką podane, zyskują maleństwa nasze dla kultury niemieckiej. Do niemieckiej szkoły ludowej przychodzi to dziecko już „gotowe“.

„Der deutsche Schulverein“ nie zakłada szkół dla dzieci niemieckich, bo obowiązek ten spełnia tam rząd bardzo dokładnie. „Schulverein“ zakłada szkoły i ochronki dla naszej dziatwy.

Znajmy tę przemoc idącą przeciw nam i wychowującą „janczarów“ z dzieci polskich. „skrzętność, zapobiegliwość i ofiarność tej potęgi są wielkie i niestrudzone. My musimy wzorować na nich pracę naszą, skierowaną ku samoobronie. W ciągu roku 1905 — już po uchwaleniu budżetu — okazała się potrzeba utworzenia od 1 września 1905: 1. ochronki w Cieszynie, gdzie jest już 7 ochronek niemieckich, a polskiej żadnej (koszt roczny do 2000 koron); 2 bursy — tymczasowo dla 40 i kilku uczniów (koszt roczny do 3400 koron) i 3. szkoły w Dziećmorowicach, gdzie Czesi groźnie zaborczo występują wobec nas i wszelkimi sposobami odbierają nam żywioł polski robotniczy i jego dziatwę (koszt roczny 4.000 koron).

Stworzenie tych narodowych naszych granicznych pozycyj obronnych okazało się tak naglącem, że zarząd „Macierzy“ na posiedzeniu z 26 czerwca br. uchwalił je jednogłośnie.

Co do stypendyów krajowych dla kandydatów nauczycielskich, uczęszczających do paralelek polskich seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, zauważyć należy, że sejm szląski wyznacza corocznie pewną ilość stypendyów dla kandydatów. Zdawało się, że z tych stypendyów częściowo będą korzystać i kandydaci paralelek polskich. Oczywiście stało się inaczej. Wniosek postawiony przez 3 posłów polskich w sejmie szląskim, żądający równouprawnienia uczniów paralelek polskich pod względem pobierania stypendyów, sejm odrzucił szorstko i bezwzględnie. Przyznano je tylko kandydatom klas niemieckich.

Szląsk woła w tym roku o naszą wydatną pomoc. Pomoc tę dać mu musimy, a datki nasze ilościowo liczne stworzą tę pomoc. Obrona kresów szląskich jest sprawą ogólno-narodową. Sam Szląsk kosztów tej obrony ponieść nie jest w stanie, a cały ogół polski do stosunkowego ich pokrycia obowiązany.

Sprosiliśmy tych, o których wiemy, że zawsze chętni i gotowi poprzeć naszą potrzebę ogólną. Złożyliśmy Komitet lwowski pomocy dla „Macierzy szkolnej cieszyńskiej“ z 40 osób, który dnia 6 czerwca 1905 odbył posiedzenie w ratuszu lwowskim i jednomyślnie postanowił zbierać datki narodowe dla „Macierzy“, jakoteż kooptować do swego grona osobistości chętne do poparcia tej naglącej a doniosłej narodowej sprawy. Do Komitetu wykonawczego wybrano podpisanych. W drugiej połowie września br. odbędzie się zgromadzenie Komitetu pełnego i przedstawienie rezultatów jego zabiegów.

Listy składkowe (o ile całkowicie są zapełnione) uprasza się nadsyłać pod adresem: M. Paszkudzki, Lwów, Krzyżowa 34. Kwoty z list zostają bezzwłocznie odsyłane czekami do Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie na rachunek „Macierzy szkolnej cieszyńskiej“, a równocześnie ogłasza się w dziennikach lwowskich kolejno wykaz datków. Resztę list z kwotami wkładek, jakoteż puszki, raczą PT. Członkowie Komitetu pełnego złożyć na posiedzeniu Komitetu we wrześniu br. W pierwszych dniach października 1905 wyda Zarząd Macierzy drukowany wykaz wszystkich datków pochodzących z list składkowych Komitetu lwowskiego i każdy z PT. Członków Komitetu pełnego otrzyma egzemplarz wykazu dla kontroli.

Bloki 20-halerzowe „Macierzy“ (książeczka blokowa zawiera 100 karteczek) i puszki na składki centowe dla „Macierzy“ są złożone w myśl uchwały Komitetu u członka Komitetu M. Paszkudzkiego i na żądanie wyrażone pocztówką, bezzwłocznie zostaną nadesłane żądającym. Komitet wykonawczy nie był w możności wykonać uchwały Komitetu pełnego w sprawie utworzenia osobnego Komitetu Pań, a to z powodu pory wyjazdów letnich, lecz kooptował szereg Pań do Komitetu pełnego.

Wszystkie czasopisma lwowskie i krakowskie, jakoteż prowincyonalne uprasza się o powtórzenie tej odezwy.

Komitet wykonawczy lwowski pomocy dla „Macierzy szkolnej cieszyńskiej“: *Dr. Władysław Jahl*, poseł sejmowy i członek Wydziału kraj., *Michał Michalski*, prezydent miasta Lwowa i poseł sejmowy, dr. *Albin Rayski*, poseł sejmowy, *Mieczysław Zadora Paszkudzki*, członek Zarządu „Macierzy szkol. cieszyńskiej“.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wczoraj przyszło do krwawego starcia pomiędzy strejkującymi a batalionem kolejowym, powołanym do służby. Ruch na kolei warszawsko-wiedeńskiej odbywa się prawidłowo.

We wtorek od samego rana bandy złożone przeważnie z wyrostków pod dowództwem starszych agitatorów, niepokoiły drukarnie, składające dzienniki i próbowały zmusić zecerów do zaniechania pracy. Ugięły się po mniej lub więcej długim oporze pod tym teroryzmem wszystkie drukarnie, z wyjątkiem zecerów *Słowa* i *Dziennika dla wszystkich*, i dzisiaj wieczorem wyszły tylko te dwa dzienniki. Nie wyjdą także jutrzejsze pisma poranne. Dodać należy, że próbowano także, naturalnie bezskutecznie, zmusić groźbami redakcye *Słowa* i *Dziennika dla wszystkich*, aby zaniechały wydania dzisiejszego numeru.

Oprócz dzienników świętuje dziś pewna liczba fabryk. Po za tem, życie tutejsze płynie zwykłem korytem i miasto ma zwykły swój wygląd. — Sklepy przez cały dzień były otwarte, i ani na chwilę nie wstrzymano ruchu dorożek i tramwajów. Nie doszły też do skutku ani wczoraj ani dzisiaj zapowiadane tak szumnie manifestacye uliczne. Aresztowano zresztą w ciągu kilku dni ostatnich wiele bardzo osób, w tej liczbie kilkunastu przywódców socyalistycznych, przedewszystkiem „Bundu“.

Nad wieczorem pojawił się na ulicy Marszałkowskiej nieliczny pochód z czerwoną chorągwią, który policya i wojsko rozpędziły w jednej chwili.

* * *

Z Warszawy donoszą, że zmowa robotników wybuchła tylko na kolei państwowej, zwanej „Nadwiślańską“. A wybuch tej zmowy odbył się w sposób następujący:

Pociąg osobowy z Dębina stanął na dworcu stacyi Warszawa-Kowelska, a mnóstwo podróżnych, między którymi najwięcej letników z okolic Otwocka, zaległo peron, na którym stał pociąg pospieszny do Mławy, w którym już mnóstwo wyjeżdżających zajęło miejsca w wagonach. Tymczasem pociąg ten nie nadchodził, a gdy minął czas jego przybycia, dyżurny urzędnik zatelefonował do stacyi Praga, dla czego oczekiwanego pociągu nie puszcza. Na kilkakrotne alarmowanie dzwonka telefonu odpowiedzi nie było, telefon nie działał. Użyto telegrafu, odpowiedzi nie było. Zdać sobie sprawy z milczenia nie umiano. Wreszcie urzędnicy kolejowi dążący do zajęć z letnich mieszkań przybyli na stacyę i powiadomili, iż pociąg na stacyi Praga został zatrzymany i do Warszawy nie przyjdzie. Gdy bowiem pociąg ten dojeżdżał do stacyi Praga; o wiorstę od dworca, tuż obok składu nafty braci Nobel mnóstwo zgromadzonych ludzi zajęło tor, a wymachując kijami zażądało by pociąg stanął — tak się też i stało.

O godz. 8 rano na stacyi Praga kolei Nadwiślańskiej dyżurni telegrafiści po nocnej służbie szykowali się do opuszczenia biura, oczekując na „zmianę“, mającą nadjechać z Warszawy pociągiem pośpiesznym, dążącym do Mławy. Naraz do biura weszło kilku nieznanych ludzi i stanowczym rozkazem zażądali, by znajdujący się telegrafiści opuścili biuro. Jeden z telegrafistów odezwał się, iż właśnie za chwilę zdadzą służbę „zmianie“, wtedy jeden z przybyszów ugodził młotem czy też toporem w jeden z aparatów telegraficznych, a w tejże chwili, jakby na znak umówiony, do biura wtargnęło kilkunastu ludzi i poczęło niszczyć aparaty. Było to dziełem kilku minut, 11 aparatów porąbano, druty telegrafu i telefoniczne poprzecinano, a po dokonaniu tego nieznajomi ludzie opuścili biuro. Niezadługo rozległ się świst maszyny parowej w warsztatach; był to znak, by zaniechano pracy. Również i tam jacyś nieznani ludzie zażądali, by robotnicy porzucili robotę, ci usłuchali i warsztaty opustoszały. Maszyniści podjeżdżali z parowozami do remizy, ruch na stacyi Praga zamarł, niższa służba, jak zwrotniczowie, ustawiciele i stróże opuścili stacyę.

Warszawa. Oprócz *Słowa* i *Dziennika dla wszystkich* wyszła jeszcze tylko *Gazeta handlowa* i *Dniewnik Warszawski*.

Wojna rosyjsko-japońska.

Portsmouth. Propozycya Roosevelta uwzględnia z jednej strony żądanie japońskie odszkodowania, z drugiej jednak strony daje Rosyi możność oświadczenia wobec całego świata, że nie odstąpiła ani piędzi ziemi ze swego terytoryum i nie zapłaciła ani grosza odszkodowania. Propozycya Roosevelta w streszczeniu przedstawia się, jak następuje: Rosya ma odkupić wyspę Sachalin od Japonii, a cenę w razie niemożności zgody obu mocarstw ma rozstrzygnąć sąd rozjemczy. Ta cena kupna i kwota, jaką otrzyma Japonia za odstąpienie Chinom kolei wschodniej i za utrzymanie jeńców rosyjskich w Japonii, ma się równać w zupełności kosztom wojennym Japonii. Propozycya zatem znosi potrzebę tego, żeby Japończycy odstąpili co do punktu piątego warunków pokojowych, a Rosyanie co do punktu 9-go.

Portsmouth. Urzędownie donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu powstały różnice zdań w sprawie tekstu protokołów i postanowiono protokoły dosłownie odczytać i sporne kwestye rozstrzygnąć na konferencyi. Pracy tej nie ukończono na przedpołudniowem posiedzeniu i prowadzono dalej na popołudniowem, które trwało od godz. 2 do 3·30. Protokoły podpisano i odroczono konferencyę do 26 b. m.

Petersburg. Car przyjął wczoraj popołudniu amerykańskiego ambasadora na posłuchaniu.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Urząd dla spraw zagranicznych ogłosił wczoraj treść zawartego z Koreą traktatu, złożonego z dziewięciu artykułów. Traktat ma obowiązywać tak Japonię jak Koreę przez 15 lat od dnia ratyfikacyi.

Portsmouth. Witte oświadczył sprawozdawcom dziennikarskim, że przejęty jest pesymizmem i że Rosya poczyniła już wszelkie koncesye, będące w ramach możliwości; dalej już Rosya w ustępstwach pójść nie może.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth: Jeden z japońskich delegatów zapewnił sprawozdawców, że Japonia gotowa jest poczynić ustępstwa, jeżeli je także Rosya uczyni.

Co i o czem piszą.

Pan Maryan Jędrzejowicz zamieszcza w *Rolniku* bardzo zajmujące listy z podróży na Wschód. Listy te są barwne, pełne zajmujących szczegółów i doskonałych obserwacyi. W ostatnim, datowanym z Jaffy, dnia 22 lutego b. r. opowiada, jak z Kairu dojechał do Jaffy i jak stamtąd pojechał do Bairuthu. Zajmujące to jego opowiadanie powtórzymy tutaj:

Pociąg nasz z Kairu wychodzi o 11-tej przedpołudniem. Aby mieć swobodę ruchów, powierzyliśmy kawasowi konsularnemu zakupno biletów kolejowych i nasze kuferki. Mając 10 minut czasu do odejścia pociągu, zostałem na placu przed stacyą, aby zrobić kilka zdjęć z najciekawszych typów wschodnich. Gdy przed ostatnią trąbką wszedłem do wagonu, ubawiłem się niepokojem moich towarzyszy, którzy cierpiąc widocznie na febrę kolejową, byli przekonani, iż się w tłumie zgubiłem.

Trasa kolejowa między Kairem a Port-Said dokąd zdążamy, prowadzi początkowo przez uprawne pola. Około $12\frac{1}{2}$ przechodzimy do wagonu jadalnego. Nagle zmienia się krajobraz i roztacza się przed nami prawdziwa pustynia, przez którą pociąg idzie równolegle z kanałem suezkim. Kanał dziwnie wąski, ledwo 120 m. szerokości. Ruchu na nim prawie żadnego nie było; przez całą drogę widzieliśmy tylko jeden przepływający okręt. Przed dojazdem do Port-Said kończy się pustynia, a rozlewa się ogromne jezioro, które połyskiem i kolorem nic się od morza nie różni. Na wychodnem z pociągu w Port-Said, porywają nas w swoje szpony natarczywi bronzowi posługacze. Nie pomaga ani oganianie się kijem, ni wołanie „jala ruch“, wybawia nas dopiero z przykrej sytuacyi przedstawiciel zacnego Cook'a, który ofiaruje się zająć naszymi tobołkami. Samo miasto Port-Said mało zajmujące; zwykłe miasteczko portowe europejskie, przeniesione na południe.

Nabywszy tanich i doskonałych papierosów na dalszą drogę, wsiadamy do łodzi, która nas ma dowieść do Salcburga, małego okręciku Lloyd'a, odpływającego do Beyruth.

Muszę zaznaczyć, że kto chce, by mu podróż na Wschód robiła przyjemność, musi być: 1) przyzwyczajonym do włóczęgi, 2) mieć żelazne nerwy. Tu rzucają kuferkami jak dzieci piłką, a w trudniejszych przeprawach i z człowiekiem w podobny sposób się obchodzą. Widziałem podróżnych zgoła zrozpaczonych, nie mogących przez dwie godziny odnaleźć swoich kuferków, które jakiś nieproszony tubylec opiekun przemocą zagarnął i w niewłaściwej kajucie umieścił.

Z Port Said do Jaffy przeprawa trwa całą noc; statek pod każdym względem dużo gorzej urządzony od Habsburga. Ścisk podróżnych ogromny. Mimo grzeczności kapitana i oficerów, którzy swoje kabiny odstępują, wiele osób dla braku miejsca przepędza noc na pokładzie.

Dnia 22-go lutego o 6 tej rano widzimy przed sobą Jaffę. Statek zatrzymuje się na jakie 4000 m. od brzegu, gdyż z powodu skał podwodnych dojazd bliżej jest niebezpieczny. Ledwo kotwicę zapuszczono, otacza nas ogromna liczba łódek; na nich pełno bootsmann'ów i tragarzy w trykotowych kaftanach rozmaitych kolorów, co razem z chorągiewkami łódek daje bardzo barwny obraz. Każda agencya lub hotel mają swoje kolory, oprócz tego firmę haftowaną tak na chorągiewkach, jak i na piersiach posługaczy. Prócz tego przypływa pełno nienumerowanych indywiduów, o dzikim wyrazie pałających oczu, chciwych bakshish'u. Cała ta hołota już na dole na łódkach bije się między sobą i krzyczy krzykiem piekielnym.

Nie czekając na spuszczenie drabin, zarzucają oni liny do baryer okrętu i wspinają się po nich na górę.

Ponieważ majtkowie nie wpuszczają nikogo na pokład przed umocowaniem drabin, przeto wielu z dobijających się, wisi chwilowo między niebem a wodą, co dla zwykłego śmiertelnika, byłoby dyablo nieprzyjemną pozycyą.

Wreszcie drzwiczki się otwierają, cała hurma wpada na pokład; wydzierają sobie nietylko kuferki, ale i podróżnych, aby im pomódz do schodzenia po drabinkach na dół. Jeżeli która z pań się boi, biorą bez ceremonii wpół, znoszą i rzucają do łódki. Gdy wiatr i burza, mogłoby to być wielce zabawnem dla widza, gdyby nie było niebezpiecznem dla podróżnych.

Niedawno przed naszym przyjazdem brat konsula austryackiego z Caify, przeprawiał się z rodziną w dzień bardzo burzliwy; mimo jego protestów, napchało się do łódki dużo żydów, którzy chcieli oszczędzić na kosztach przeprawy. Już na kilkaset metrów od okrętu łódka nabrała wody i poszła na dno. Mimo szybkiego ratunku on tylko z jednym synkiem ocalał, reszta jego rodziny i inni podróżni utonęli. Gdy się dziwiłem, że kapitan okrętu na taką lekkomyślność pozwolił, odpowiedziano mi, że po za obrębem pokładu jego władza się kończy i on już za nic nie odpowiada.

Mieliśmy ładną pogodę; całkiem też szczęśliwie przepłynęliśmy przez skały i dobili do Jaffy. Miasto śliczne, czysto wschodnie (bardzo brudne i dużo psów włóczęgów). Prócz turystów nie spotyka się prawie Europejczyków. Włóczymy się po wszystkich zaułkach i pierwszy raz pijemy sławną „café á la Turca“, przypatrując się muzułmanom grającym w domino i palącym nargileh; siedzą oni po większej części na dworze, na nisiutkich stołeczkach, takich, jak u nas pod nogi używane bywają.

Mimo, że pijaków na Wschodzie prawie nigdy się nie widzi, jednakowoż gorący temperament południowców często doprowadza do bitki. Właśnie w naszej obecności przyszło do gwałtownego starcia, a że nie mieliśmy kawasa ze sobą, bojąc się co oberwać, opuściliśmy pole bitwy i powędrowali dalej.

Kawas konsularny na Wschodzie to bardzo typowa i wielkiej powagi zażywająca figura; zwykle, bardzo dorodny mężczyzna, ubrany w szerokie białe szarawary i mundur kroju figara kapiący od złotych haftów, z krzywą szablą przy boku i harapem ogromnym w ręku, kroczy z gęstą miną naprzód, rozdając razy na prawo i lewo, gdy ktoś nie dość szybko ustępuje się idącemu za nim Europejczykowi.

Ponieważ miasto jest bardzo rozległe, bierzemy powóz, by dojechać do prawosławnego klasztoru, położonego na górze za miastem. Po drodze dragoman zwraca naszą uwagę na studnie już przed wiekami urządzane, których obmurowanie tyle tylko zmieniono, iż dodano kurki, któremi woda płynie.

Z wieży klasztornej widok istnie bajeczny. Domy oryentalne o płaskich dachach, lub trochę wzniesionych, a wtedy krytych czerwoną dachówką, rozrzucone między cudnie zielonymi gajami pomarańcz i cytryn (Jaffa jest sławna z dobroci pomarańcz). Do tego z jednej strony tło morza, koloru prawie tego co niebo po nad nami, dalej pustynia złoto-szarej barwy, z trzeciej strony nagie grzbiety gór; doprawdy trudno opisać jakie to potężne robi wrażenie; kto tam nie był, nie widział — nie wyśni.

By nie tracić czasu, nie wracamy na obiad na okręt, lecz wstępujemy do hotelu Jeruzalem. Już czuć osobny zapach baraninki, który nas nadal stale prześladować będzie. Ale po zmęczeniu i przy porządnym głodzie, jedzenie wydaje nam się wcale możliwe. Podróżnych pełno przy table d' hôte, bo Jaffa to stacya kolejowa do Jerozolimy i wszyscy turyści tu przed odejściem pociągu zgromadzeni.

Popołudniu zwiedzamy ogrody i nietylko, że z łatwością uzyskaliśmy na to pozwolenie właściciela, ale nawet ku naszemu zdziwieniu, ogrodnicy za ofiarowane nam bukieciki z kwiatu pomarańczowego, nie chcieli przyjąć bakshish'u.

Wstępujemy do żeńskiego katolickiego klasztoru, gdzie nas gościnnie przyjmują bardzo miłe siostry Paryżanki. I tu także z terasy na dachu uroczy widok na morze u stóp naszych, kręcące się łódki i widniejące opodal maszty statków parowych.

O godzinie 4-ej wracamy na nasz okręt, o godzinie 5-tej odjazd, obiecują nam, że jutro o 7-mej rano staniemy w Beyruth.

Nowożytna wędrówka narodów.

Najnowsza statystyka Stanów Zjednoczonych za czas od d. 1-go lipca 1904 r. do d. 30-go czerwca 1905 r. została ogłoszoną (u nas ostatnie daty statystyczne o ruchu ludności pochodzą z r. 1900-go, są więc w zupełności statystyką anachroniczną). Według tej urzędowej publikacyi amerykańskiej, rok ubiegły wykazał najwyższą cyfrę imigracyi do Stanów Zjednoczonych, w czasie bowiem od d. 1-go lipca 1904 r. do 30-go czerwca 1905 roku przybyło do Stanów Zjednoczonych Ameryki 1,027.421 emigrantów, a zatem więcej niż w jakimkolwiek dotąd roku (dotychczas bowiem rok 1903 z cyfrą 857.064 emigrantów był najwyższym rekordem imigracyi amerykańskiej). W ciągu ubiegłych 12-tu miesięcy przybyło do Stanów Zjednoczonych więcej emigrantów, niż w ciągu 4 lat, 1894, 1895, 1897 i 1898. W tej liczbie przeszło miliona emigrantów prym trzymają Polacy, Czesi, Rusini, Słowacy, słowem odbywa się wędrówka Słowian do Ameryki.

Według cyfr urzędowych, przybyło najwięcej w roku zeszłym do Ameryki z Austro-Węgier, mianowicie 275.693 emigrantów, z Włoch 221.479, z Rosyi i Królestwa Polskiego 184.897, z Anglii 137.057, z krajów skandynawskich 60.625. Według narodowości pierwsze miejsce zajmują Polacy, Czesi, Rusini, Słowacy, drugie Włosi, trzecie Żydzi z polskich krajów. Statystyką Polaków w Ameryce zajmiemy się niebawem szczegółowiej na podstawie dat zebranych, naumyślnie w tym celu przeprowadzonej ankiecie wśród polskich kolonii w Stanach Zjednoczonych.

Tutaj zaznaczyć musimy, że w ciągu 85 lat ostatnich, w których prowadzoną była w Stanach Zjednoczonych ścisła statystyka imigracyi, od r. 1820 przybyło do Stanów Zjednoczonych 22,932.905 imigrantów, w tej liczbie $7\frac{1}{4}$ miliona z Anglii, $5\frac{1}{4}$ mil. z Niemiec, 2 miliony z Austro-Węgier, 2 miliony z Włoch, $1\frac{1}{4}$ mil. z krajów skandynawskich, $1\frac{1}{2}$ miliona z Rosyi i Królestwa Polskiego, $\frac{1}{2}$ miliona z Francyi, $\frac{1}{2}$ miliona z Chin (głównie w latach 1853—1883), $\frac{1}{4}$ miliona z Szwajcaryi, 146.163 z Holandyi, 88.909 z Japonii i 2 miliony z innych krajów.

Liczba ludności Stanów Zjednoczonych wynosiła w roku 1820-ym ogółem 9,638.131 osób, w tej liczbie byli przeważnie Irlandczycy, głównie w Stanie Luizyana, Francuzi i Hiszpanie w Florydzie i Texas i Niemcy. W czterdzieści lat potem, w roku 1860, ludność Stanów Zjednoczonych wynosiła 30 milionów, dziś dochodzi do 80 milionów, w tej liczbie jest 8 milionów murzynów, 200.000 Indyan, ostatnich Mohikanów, 3 miliony Niemców i przeszło 2 miliony Polaków. Tak więc od czasów wędrówek Celtów, Cymbrów, Teutonów i Hunów na polach Katalońskich jesteśmy dziś świadkami nowej znacznie liczniejszej wędrówki narodów w świecie.

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Mianowania. Cesarz zamianował prywatnego docenta uniwersytetu krakowskiego, profesora szkoły realnej dra Stanisława Tołłoczkę nadzwyczajnym profesorem chemii na uniwersytecie we Lwowie.

Stopień doktorski w akademii ziemiańskiej. Cesarz nadał akademii ziemiańskiej (Hochschule für Bodenkultur) z okazyi przemiany jej na 4-letnią, prawo promowania „doktorów akademii ziemiańskiej“ według osobnych przepisów.

Wizyta kanoniczna X. arcybiskupa Bilczewskiego w Buczaczu, zapowiedziana na wrzesień br. nie odbędzie się z powodu ciężkiej choroby X. prałata Gromnickiego.

Śluby. W kościele farnym w Stanisławowie odbędzie się dnia 29 bm. ślub panny Waleryi Izdebskiej, pasierbicy p. Stanisława Błotnickiego z panem Mirosławem Winiarskim.

W kościele OO. Jezuitów w Nowym Sączu odbył się dnia 29 b. m. ślub panny Maryi Wędrychowskiej, córki dr. Władysława Rogala Wędrychowskiego, adwokata w Nowym Sączu z p. Franciszkiem Kopaszyna Kopaczyńskim.

Hojny dar. Pan Kazimierz Obertyński, nowo wybrany poseł na Sejm krajowy z grupy mniejszych posiadłości z powiatów Złoczów i Zborów, złożył na rzecz budujących się kościołów i cerkwi w tychże powiatach kwotę 4.000 koron.

Budowa brygidek w Drohobyczu już się rozpoczęła i potrwa około czterech lat. Roboty przedwstępne przeprowadza p. Śliwiński. W roku 1909 przeniesiony zostanie zakład karny ze Lwowa do Drohobycza, poczem nastąpi przeróbka Brygidek na sąd. Przeróbka ta kosztować będzie około pół miliona koron, a budowa domu karnego w Drohobyczu około $4\frac{1}{2}$ miliona koron. Do gmachu sądowego przerobionego z Brygidek, przeniesioną zostanie sekcya III i sąd karny z ul. Batorego, a do gmachu, w którym mieści się obecnie sąd karny wraz z więzieniem śledczem, przeniesiony zostanie z gmachu OO. Jezuitów sąd cywilny.

† Seweryna z Żochowskich Duchińska, o której zgonie donieśliśmy wczoraj, należała do najzdolniejszych autorek naszych starszego pokolenia i była niewątpliwie jedną z najszlachetniejszych postaci, jakiemi naród nasz wśród kobiet poszczycić się może.

Urodzona w roku 1825 na Mazowszu, w Koszajcu, nauki ukończyła w słynnym pensyonacie p. Wilczyńskiej w Warszawie. Wyszedłszy w bardzo młodym wieku za mąż, za obywatela ziemskiego Tomasza Pruszaka, poczęła pracować na niwie literackiej, pisząc prozą i wierszem. Pierwsze próby jej pióra okazywały już niepośledni talent. Poświęciwszy się studyom pisarzy z czasów Zygmuntowskich, przejęła od nich styl jasny i barwny, język bogaty i pełen życia. Pierwsze utwory drukowała w roku 1848 w *Albumie Literackim*, dalsze w *Bibliotece Warszawskiej*. Obok pisywania powieści gawęd i poematów, zajmowała się śp. Seweryna studyami nad ówczesną literaturą polską i ogólną, podejmując się również przekładów wielu dzieł pożytecznych i nauczających. Z większych utworów wymienić należy jej poemat p. t. „Sebastyan Klonowicz“ i 2-tomowe „Gawędy i Powieści“.

W roku 1856 objęła Seweryna Duchińska, wówczas jeszcze Pruszakowa, redakcyę *Rozrywek dla młodocianego wieku*, których całość obejmuje 15 tomów. W piśmie tem, wydawanem w Warszawie, ogłaszała mnóstwo drobnych prac, któremi wzbogaciła literaturę dla młodzieży, prowadząc dalej dzieło Klementyny z Tańskich.

W roku 1864 poślubiła w Paryżu historyka Franciszka Duchińskiego, przenosząc się na stały pobyt do Paryża. Tam zajęła się głównie przekładami z języków obcych: francuskiego, hiszpańskiego i węgierskiego, a te jej przekłady, mianowicie „Cyda“ i „Pieśni o Rolandzie“ należą do najudatniejszych w naszej literaturze. Pisywała też prawie do ostatnich lat korespondencye literackie do rozmaitych czasopism. Cenne są także jej szkice literackie o „Kazimierzu Brodzińskim“, o „Bohdanie Zaleskim“, „Wspomnienia z życia Maryi z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej“. Ostatnią jej pracą poetycką były „Śluby Jana Kazimierza“, które prześliczną muzyką ilustrował dyrektor konserwatoryum lwowskiego p. M. Sołtys.

W r. 1897 obchodziła kolonia polska w Paryżu bardzo uroczyście jubileusz jej 50-letniej pracy literackiej. Wszystkie instytucye polskie w Paryżu wzięły w nim gremialny udział, w gorących przemówieniach i licznie złożonych wieńcach dając wyraz tej czci, jaką otaczała cała Polska zasłużoną jubilatkę.

Cześć Jej pamięci!

† Kazimierz hr. Mlączyński, obywatel wysoko poważany dla licznych zalet i prawdziwej gruntownej pobożności, zmarł w Dubnie na Wołyniu w 79 roku życia. Przez długie lata mieszkał on we Lwowie, ciesząc się i tu powszechnem poważaniem. Ożeniony był z Anielą Hulewiczówną, zostawił syna jedynaka. Zwłoki ś. p. zmarłego złożone zostały w grobowcach familijnych na cmentarzu w Ołyce. — Cześć pamięci zacnego obywatela.

Dyrektor Solski objął już zarząd teatru krakowskiego i ogłosił następujący repertuar na przyszły tydzień. Rozpoczyna przedstawienia od „Wesela“ Wyspiańskiego. Jest to akt kurtoazyi wobec rywala do dzierżawy teatru krakowskiego, a swoją drogą akt uznania dla jego talentu. Następnie idą: w niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“, w poniedziałek „Tamten“ Maskoffa, we wtorek „Dziady“, we środę „Rewizor z Petersburga“ Gogola, we czwartek „Kordyan“, w piątek „Na zawsze“ Rydla, w sobotę „Urzędowa żona“ Savage'a. W niedzielę dnia 3 września przedstawionym zostanie „Ksiądz Marek“ Słowackiego.

Marya Fangorówna powróciła do Lwowa po kilkuletnim pobycie u prof. Leszetyckiego we Wiedniu i udzielać będzie lekcyi gry na fortepianie od 1 września Zielona 3.

Do nowicyatu w klasztorze PP. Wizytek w Warszawie zgłosiły się następujące panny: Wiktorya Konarzewska (lat 24), Janina Fertner (lat 25), Marya Cecylia Wołomińska (lat 45), Julia Bożena Szychowska (lat 42) z Warszawy i Zofia Gosiewska (lat 25) z Lublina.

Kaplica Matki Boskiej na Łyczakowie. Konflikt między konserwatorami a przedmieszczanami Łyczakowa o styl kaplicy, mającej tam stanąć ku czci Matki Boskiej, został całkowicie w sposób uznania godny zażegnany. Jak wiadomo, ka-

plica miała stanąć w stylu gotyckim, przeciw czemu Koło konserwatorów zaprotestowało, opierając się na tem, że styl kaplicy powinien być przystosowany do stylu statuy Matki Boskiej, a więc powinien być barokowy.

Magistrat, nie mogąc działać wbrew życzeniu fundatorów kaplicy, nie mógł też uwzględnić protestu Koła konserwatorów i zatwierdził plany budowy w stylu gotyckim. Jednak stowarzyszenie przedmieszczan łyczakowskich rozważyło tę sprawę, uznało stanowisko Koła konserwatorów za słuszne i postanowiło wystarać się o nowy plan kaplicy — mianowicie w stylu barokowym.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Ryglicach rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Tarnowie. Roczna płaca 1000 K., ryczałt na objazdy 500 K. Podania do 15 września.

Fałszerze banknotów. Policya lwowska zaaresztowała niejakiego Efroima Katza, który uchodził za majętnego kupca ze Stanisławowa, a w rzeczywistości ma stać na czele zorganizowanej bandy fałszerzy banknotów. Główna ich fabryka znajduje się podobno w Londynie, skąd rozjeżdżają się po całym świecie „zastępcy", którzy oczywiście nie mogli pominąć Lwowa. Podobno ajenci tej fabryki dają 1000 koron fałszowanych za 240 kor. prawdziwych. Bliższe szczegóły wyjaśni niewątpliwie śledztwo.

Zemsta chłopa. Z Londynu donoszą, że książę Manchester, jadąc automobilem w Irlandyi, pokłócił się z chłopem, którego konie spłoszyły się, przestraszywszy się automobilu. Od słów przyszło do bójki, podczas której chłop ów pobił księcia ciężko kijem. Książę wytoczył chłopu proces o napad i ciężkie uszkodzenie ciała.

Rozdrażnienie i niezdrowe stosunki, jakie panują obecnie na Węgrzech z powodu żądań węgierskiej komendy w wojsku, wywołały onegdaj w Koszycach smutne zajście między pewnym dziennikarzem a dwoma oficerami 34 koszyckiego p. p. O tem zajściu donoszą z Koszyc: We wtorek dziennik tutejszy *Kassai Hirlap* zamieścił artykuł, pisany przez pewnego dziennikarza nazwiskiem Emerich Zeresz. W artykule tym opowiedziane było, że pewien plutonowy (Zugsführer) 34 pp., widząc wchodzącego do pokoju kasarnianego podporucznika Bositza, zakomenderował na żołnierzy, zamiast: „Habt acht!" po węgiersku: „Vigyázz!". Podporucznik zacytował za to plutonowego do raportu pułkowego. Plutonowego ukarano bardzo surowo. Jako jedyną okoliczność łagodzącą uznano to, że był on długi czas plutonowym przy żandarmeryi i tam przyzwyczaił się do komendy węgierskiej.

Wczoraj o 10 z rana przyszli do redakcyi *Kassai Hirlap* dwaj podporucznicy, ów Karol Bositz i drugi nazwiskiem Geza Sartory. Zapytali się o Zeresza. Gdy Zeresz się zjawił, zagadnął go Bositz obcesowo:

— Przyjmujesz pan odpowiedzialność za artykuł w *Kassai Hirlap?*

— Tak — odpowiedział Zeresz.

Wtedy Bositz uderzył go w twarz. Zeresz dobył rewolweru i strzelił do napastnika. Trafił go w brzuch, lecz nie zranił. Kula oślizgnęła się po sprzączce na rzemieniu pałasza. Bositz chwycił za pałasz i rzucił się na Zeresza. Napadnięty zręcznym ruchem powalił oficera na ziemię. Rozpoczęła się między nimi walka. Z drugiego pokoju na odgłos walki przybiegł zecer Klein i wałkiem służącym do rozcierania farby uderzył Bositza i zranił. Wtedy drugi oficer Sartory dobył szabli i przebił Kleina. Po długiem szamotaniu wreszcie Zoresz zdołał wyrwać się z rąk napastników i okrwawiony pobiegł na policyę. Natychmiast przybyła do redakcyi straż policyjna z zastępcą prokuratora. Oficerów odprowadzono do ratusza, gdzie spisano z nimi protokół. Pod ratuszem zebrały się olbrzymie tłumy ludzi, którzy koniecznie chcieli oficerów zlynczować. Z wielkim tylko wysiłkiem udało się policyi odwieść oficerów do ich kasarni i uchronić przed zemstą tłumu. Sprawą zajęły się sądy wojskowe. Zecer Klein jest konający, ma ciężką ranę w brzuch, która wywołała krwiotok wewnętrzny.

Komendant koszyckiego korpusu generał-feldmarszałek Puchera oświadczył przed kilkoma dziennikarzami, że postępowanie obydwóch oficerów jest bezwarunkowo ciężkiem przekroczeniem i będzie surowo ukarane, lecz też wyrozumieć należy ich rozdrażnienie wywołane ustawicznemi, niesłychanie złośliwemi napaściami dziennika *Kassai Hirlap* na oficerów 34 pp. stojącego stale w Koszycach, rekrutującego się z tamtejszej ludności, a więc i drażliwego na jej opinię.

Pożar zniszczył wczoraj w Kossowie dwadzieścia kilka dor[illegible]

Sensacyjne [illegible]**-two.** *Słowo Polskie* opowiada następującą zn[illegible] historyę:

Niezwykłe oszustwo. [illegible] policyi lwowskiej rozegrała się wczoraj wieczorem niezwykła scena, której epilogiem było aresztowanie całej rodziny. Oto dwie damy elegancko ubrane, mama i córka przyprowadziły na inspekcyę starszego pana, oskarżając go o zamiar uprowadzenia jednej z nich, oczywiście córki. Historyę inaczej zupełnie przedstawił ów oskarżony jegomość. Zeznał on mianowicie, że z damami owemi poznał się przed niedawnym czasem, zachęcony do tego wyzywającym wzrokiem panny, a bywając u nich, niejednokrotnie miał sposobność okazać, że jest majętnym człowiekiem, który z pieniędzmi się nie liczy. Wczoraj, kiedy był znowu u nich, poprosiła go panna, aby jej pokazał banknot 1000-koronowy, którego ani ona, ani matka nigdy nie widziały. Grzeczny gość uczynił zadość prośbie w nadziei, że gdy się panie widokiem banknotu nasycą, wróci on do jego pugilaresu. Stało się jednak inaczej. Córka podała go matce, ta zaś synowi, 11-letniemu chłopakowi, który nagle gdzieś się ulotnił. Widząc, że wizyta u tych pań może go zbyt wiele kosztować, jegomość począł żądać w ostrym tonie zwrotu pieniędzy, wówczas jednak niegościnne damy wezwały policyanta i kazały owego pana odstawić na policyę jako „handlarza żywym towarem". — Tyle opowiedział aresztowany pan. Rozpoczęło się śledztwo. Obie damy przeczyły oczywiście, aby miały w ręku jakikolwiek banknot, a nawet sprowadzony przez ajenta braciszek, zgodnie z niemi wypierał się wszystkiego. Nareszcie jednak udało się jednemu z ajentów wydobyć od niego przyznanie się — i w pończosze chłopaka banknot znaleziono. Wobec tego policya uwięziła mamę, córkę i synka. Śledztwo toczy się w dalszym ciągu, chodzi bowiem o stwierdzenie, czy ów jegomość nie miał wobec panny istotnie jakich zamiarów niezgodnych z kodeksem karnym.

Taką to historyę opowiada *Słowo Polskie.* Tymczasem dyrekcya policyi oświadcza, że nic o tem wszystkiem nie wie i nazywa całą historyę wyssaną z palca.

Sprytne oszustwo. Dyrekcya pocztowa wniosła do lwowskiej policyi doniesienie, że niejaki Emil Danke, rzekomo handlarz bydła, podjął w Krakowie trzy przekazy telegraficzne na ogólną kwotę 2300 koron z Berlina, a przekazów tych tam wcale nie nadano. Cała sprawa przedstawia się tak: W nocy na 19-go czerwca nadeszły z Berlina via Wrocław do Krakowa trzy telegraficzne przekazy na kwotę 700, 800 i 800 koron pod adresem Emil Danke, handlarz bydła Kraków *poste-restante.* 22 czerwca Danke zgłosił się i pieniądze podjął. Sprawa cała byłaby nie wyszła tak prędko na jaw, gdyby nie sprawdzanie przekazów, przyczem okazało się, że pisemnych potwierdzeń na te przekazy nie ma. Wszczęto śledztwo, zażądano od urzędu nadawczego w Berlinie potwierdzeń, przyczem okazało się, że tam wcale takich przekazów nie nadano. W urzędzie krakowskim wszystko w porządku, przekazy nadeszły, skąd jednak, na ślad tego trafić dotychczas nie zdołano. Domyślają się tylko, że albo z Wrocławia telegrafista w porozumieniu z owym Dankem telegrafował, albo po drodze na linii ktoś się włączył, albo wreszcie, że w samym Krakowie w tej samej sali ktoś zdołał się połączyć z odbiorczym aparatem. Śledztwo wdrożono, ale Dankego wyszukać nie zdołano. Policya lwowska i krakowska czyni poszukiwania czy wogóle istnieje osoba tego nazwiska.

Demonstracya przeciwko królowi. O parę stacyi od Budapesztu znajduje się letni pałacyk cesarski Gödölö. Zwykle jeden ze strzelców królewskich wydzierżawiał prawo polowania w całej okolicy i płacił za to 1.000 koron, lubo w zwykłych warunkach nie byłoby ono wydzierżawione wyżej nad jakie 200 K. Niedawno odbywała się znowu licytacya na rok bieżący. Strzelec Cesarza Franciszka Józefa zgłosił się i przedłożył swą zwykłą ofertę. Tymczasem wójt miejscowy z Gödölö dał więcej. Strzelec podwyższył — wójt jeszcze więcej. Strzelec, sądząc, że to jest tylko jakaś zabawka, dał 2.000, wójt 2.500 K. Wtedy strzelec zapytał się wójta, co to ma znaczyć? A wójt odpowiedział, że gmina uchwaliła, żeby za żadną cenę nie dopuścić do wydzierżawienia Królowi prawa polowania. Wtedy strzelec już więcej nie licytował, a przedłożył Królowi węgierskiemu raport, że umyślnie zademonstrowano przeciw Niemu i chciano Mu dokuczyć na punkcie Jego zamiłowania do polowań.

Wydalenie „uciążliwego cudzoziemca". Z Berlina donoszą, że tamtejszy korespondent amsterdamskiego pisma *Handelsbladed,* Szymon Katz, otrzymał rozkaz, aby w przeciągu dwóch tygodni opuścił, jako uciążliwy cudzoziemiec granice państwa niemieckiego. Nie zgadza się to jakoś ze słowami cesarza Wilhelma, wypowiedzianemi niedawno w Gnieźnie, że „niemczyzna — to kultura i *wolność* dla każdego".

Wypadek z automobilem zdarzył się tymi dniami włoskiej królowej-wdowie Małgorzacie. — Oto przedsięwzięła ona przejażdżkę automobilem w Alpy w towarzystwie kilku znajomych. Gdy wracano z gór drogą do Medyolanu, noc była tak ciemna, że dla ostrożności jechano względnie powoli, bo z szybkością 25 klm. na godzinę. Około 11-tej w nocy automobil potknął się silnie naprzód o jeden wał wzniesiony z przydrożnych kamieni, zaraz potem wjechał w drugi wał i zatrzymał się wskutek tego na miejscu. Wnet okazało się, że na drodze wzniesiono w pewnem oddaleniu jeszcze trzeci wał z kamieni. Szczęśliwym trafem ani królowa Małgorzata ani żaden z jej towarzyszy nie doznał szwanku. W pobliżu miejsca wypadku schwytano dwa indywidua, podejrzane o dokonanie zbrodniczego zamachu. Ludzie ci przyznali się też do winy i podali nazwiska czterech parobków z okolicy, którzy pomagali im przy wzniesieniu wałów na drodze. Winowajcy przy przesłuchaniu płacząc zeznali, że nie zamierzali wcale wykonać zamachu na królowę, lecz nasypali kamieni na drodze, tylko tak sobie dla żartu.

Widmo głodu w Rosyi. Z Moskwy donoszą, że przybyło tam z okolicznych wsi przeszło tysiąc chłopów z żonami i dziećmi, ponieważ wskutek nieurodzaju grozi im głód. Rząd jest wobec tej inwazyi chłopów zupełnie bezwładny. W mieście panuje panika, gdyż obawiają się w razie dalszego najścia chłopów poważnych rozruchów.

Załoga lwowska wyruszyła dziś z rana na wielkie manewry jesienne. Ostatnie takie manewry odbyły się w roku zaprzeszłym; zeszłoroczne bowiem z powodu wielkich upałów i klęski posuchy, jaka nawiedziła kraj nasz, zostały odwołane. Ćwiczenia będą trwały do 7 września, poczem do 10 września odbywać się będzie pieszy pochód pułków do miejsc ich stacyonowania. Nie powróci już do Lwowa pierwszy batalion 15 pułku piechoty, stacyonowany w Mostach Wielkich i drugi batalion 80 pp. przeznaczony do Złoczowa.

Celem wzięcia udziału w manewrach XI-go (lwowskiego) korpusu, przybyło onegdaj do Lwowa czterech oficerów armii angielskiej, między nimi książę Teck.

Zamordowanie misyonarzy. Okropna wiadomość nadeszła z niemieckiej Afryki wschodniej. Otóż zbuntował się tam nowy szczep murzyński przeciwko Niemcom i zamordował biskupa Spiesa, misyonarzy Sonntaga i Scholzena, oraz zakonnice Hiltner i Ebert. Napadnięci oni zostali i życie stracili podczas podróży między Kilwa i Liwale. Biskupa władza kilka razy ostrzegała, aby nie jeździł w tę stronę, ale nie usłuchał przestróg. Wystraszony gubernator tamtejszy zażądał posiłków wojskowych.

Panna Felicya Romanowska, znana śpiewaczka koncertowa, subtelna wykonawczyni pieśni, występowała w ostatnich czasach z wielkiem powodzeniem w zdrojowiskach naszych w Krynicy i Zakopanem. Obecnie znakomita ta artystka nawiązała rokowania o wyjazd do Ameryki, który ma już w najbliższym sezonie nastąpić.

Krew mieszana. Z powodu śmierci Małgorzaty księżny Gramont, córki zmarłego Karola bar. Rotszylda z Frankfurtu, prasa paryska zwraca uwagę na to, jak często ostatniemi czasy arystokracya francuska, zwłaszcza daty świeższej, zawdzięczająca tytuły Bonapartym lub Bourbonom, spokrewnia się przez związki małżeńskie ze sferami finansowemi.

Tak np. siostra rodzona księżny Gramont wyszła za mąż za księcia Wagramu, wnuka jednego z najwierniejszych towarzyszów broni Napoleona I, marszałka Berthiego, który po bitwie pod Wagramem otrzymał tytuł książęcy. Ponieważ zaś ks. Wagramu spokrewniony jest blisko przez matkę, z domu pannę Clary, z rodziną Bernadottów, córka więc Rotszylda frankfurckiego nazywa kuzynem króla szwedzkiego Oskara II, który chętnie przybywa do wspaniałego jej zamku Grasbois na polowanie.

Księżna de Rivoli, której drugi małżonek jest wnukiem marszałka Masseny, pierwszy zaś był wnukiem marszałka Neya, księcia Elchingen, adoptowaną została swojego czasu przez słynną z dobroczynności bankierową Furtado-Heine. I w żyłach młodego księcia de Richelieu, syna z pierwszego małżeństwa księżny Monaco, płynie również krew Heinów.

Księżna Amadeuszowa de Broglie i siostra jej, z pierwszego małżeństwa księżna Brissac, obecnie zaś wicehrabina de Trédern, której salony należą do najprzyjemniejszych i najbardziej odwiedzanych w Paryżu, są córkami bogatego przemysłowca francuskiego, Say'a.

Księżna de Talleyrand et Sagan, dziś jeszcze, pomimo wieku zachowująca ślady piękności niezwykłej, pochodzi z rodziny bankierów Seillèrów, o księżnie zaś Guy de Palignac dość powiedzieć, że nazywa się z domu Pommery i urodziła się w Reims, ojczyźnie Joanny d'Arc i wina szampańskiego.

Inna księżna de Palignac, wdowa po księciu Edmundzie, jest z domu panną Singer. Siostra jej rodzona, zmarła niedawno w kwiecie wieku, wyszła za księcia Décazes, głośnego sportowca, organizatora wyścigu łodzi motorowych na morzu Śródziemnem.

Panny Singer urodziły się i wychowały w Chicago.

Amerykanki również są między innemi: Księżna Bassano, córka kupca kanadyjskiego Symesa; księżna de Choiseul — z domu panna Forbes z Nowego Jorku; księżna La Rochefoucauld — z domu panna Mitchell z m. Portland w stanie Oregon.

Przytoczyliśmy powyżej tylko rody książęce, gdybyśmy bowiem zechcieli wyliczyć wszystkich tych margrabiów, hrabiów i wice-hrabiów francuskich, którzy ratunku dla mocno szarpniętej fortuny i stanowiska szukali w związkach małżeńskich z córami plutokracyi, to zabrakłoby chyba miejsca.

Z naszych zdrojowisk. W Krynicy bawiło do 16 b. m. 6.403 osób, a w Rymanowie 2.252.

Temperatura dnia 22 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +10, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +16, w Salcburgu +17, w Gracu +17, w Pradze +15, w Tryeście +24, w Abbazyi +22, w Raguzie +26, w Budapeszcie +17, w Berlinie +16, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +15, w Genewie +17, w Lugano +21, w Anglii +14, w Paryżu +14, w Biarritz +19, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +20, w Rzymie +22, w Neapolu +22, w Palermo +24, w Madrycie +20, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +13, w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie +12, w Kijowie +13, w Odessie +15, w Serajewie +16, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +21, w Sofii +19, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Niemczech, we Francyi i w Anglii.

Zmarli. W Krakowie Wiktoryna z Wysockich Grimowa, żona emerytowanego kapitana, przeżywszy lat 64.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 25 na słońcu. Bar. 766. Spada. Upał.

Po roku.

— Na tem oto miejscu, przed rokiem, oświadczyłeś mi się, Edwardzie... Czy nie należałoby tego w jaki sposób upamiętnić?

— O tak, moja droga, każę tu zasadzić... wierzbę płaczącą.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę „Sztygar," operetka Zellera. — W niedzielę „Krakowiacy i Górale" Jana Nep. Kamińskiego. — W poniedziałek „Sztygar". — We wtorek po raz pierwszy „Moloch" w 4 epizodach z życia, napisał Wład. Zaleski.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 sierpnia.

(Z.) Osobista interwencya prezydenta Roosevelta napełnia sfery giełdowe nadzieją, że może przecie doprowadzona z takim trudem do skutku konferencya pokojowa nie pójdzie na marne. Oczekiwaniu temu dały giełdy wyraz przez podniesienie kursu renty obu państw wojujących.

Rząd rosyjski zaciąga nową 5-procentową pożyczkę wewnętrzną w sumie 200 milionów rubli. Kurs jej emisyjny oznaczono na 95 za 100, a więc o $^{1}/_{2}$% wyżej od tej pożyczki, jaką zaciągnął w marcu br.

Z Londynu donoszą, iż rząd chiński zaciągnął w Belgii niewielką pożyczkę 12 milionów franków na budowle kolejowe.

Na giełdzie tutejszej zapanowało dziś ogromne ożywienie w walorach kolejowych. Sfery giełdowe spodziewają się bowiem, że ze względu na to, iż stare traktaty handlowe kończą się, ruch towarowy na kolejach będzie w ciągu najbliższych miesięcy kolosalny, a także zapowiadająca się bardzo dobrze kampania cukrowa dostarczy niektórym kolejom ogromnych transportów.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 23-ego sierpnia. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·00 do 8·10, pszenica nowa od 7·75 do 8·00, żyto gotowe od 6·00 do 6·15, żyto nowe od 5·75 do 6·00, owies obroczny gotowy od 6·60 do 6·80, owies obroczny nowy od 5·50 do 5·75, jęczmień pastewny od 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany od 6·25 do 6·50, rzepak od 10·25 do 10·50, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·25 do 6·50, groch do gotowania od 7·50 do 9·50, wyka od —·— do —·—, bobik od 0·00 do 0·00, hreczka od —·— do —·—, kukurudza nowa od 0·00 do 0·00, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, chmiel za 56 kilo nowy od 80·— do 85·—, koniczyna czerwona od 50·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 66·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—, tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 36·00 do 36·25, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 22·25 do 22·50.

Usposobienie słabsze, zbyt utrudniony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. T. zw. „grupa 23" członków liberalnego stronnictwa odbyła wczoraj przed południem w hotelu „Panonia" konferencyę, w której wzięło udział 14 członków grupy. Uchwalono przedłożyć dzisiejszemu popołudniowemu zebraniu pełnego stronnictwa liberalnego trzy wnioski. W pierwszym zawarte jest żądanie, aby Monarcha zgodnie z życzeniami narodu zrobił użytek z konstytucyjnych praw królewskich i zaprowadził w armii język węgierski, stanowiący charakter narodowego wojska. Drugi wniosek ma na celu umożliwienie secesyonistom pozostania w stronnictwie. Trzeci wniosek domaga się zupełnej reorganizacyi stronnictwa liberalnego, które nie jest w stanie wypełnić swego powołania. Wszyscy obecni członkowie obowiązali się do solidarności.

Budapeszt. Dziesięciu członków stronnictwa liberalnego w piśmie do prezydenta tego stronnictwa, zgłosiło swoje wystąpienie z partyi.

Budapeszt. Wczoraj przedpołudniem odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego stronnictwa liberalnego w 7 budapeszteńskim okręgu. Uchwalono wystąpić z krajowego związku stronnictwa liberalnego.

Budapeszt. Liberalne stronnictwo odbyło wczoraj popołudniu konferencyę przy udziale 106 członków, na wszystkich 126 już po odliczeniu dysydentów. Na początku odczytano pismo członków, zgłaszających swe wystąpienie. Następnie uzasadniał poseł D a n i e l następujący wniosek. „O ile możliwe jest rozwikłanie nieszczęsnego przesilenia przez zjednoczenie wszystkich stronnictw, stojących na zasadach z r. 1867, stronnictwo jest gotowe, z poświęceniem swego samoistnego stanowiska wziąć udział w nowem ukształtowaniu stronnictw". Po dłuższej dyskusyi przyjęto ten wniosek jednomyślnie.

Ischl. O godzinie 11-tej przed południem był u Cesarza na posłuchaniu minister Kosel. Kosel jakoteż bar. Fejervary otrzymali zaproszenie na dzisiejszy obiad familijny.

Ischl. Bar. Fejervary odjechał do Wiednia. W obiedzie familijnym u Cesarza udziału nie brał.

Wiedeń. Przybył tu namiestnik hr. Potocki.

Wiedeń. Ministrowie Gołuchowski, Pitreich, Burian i Gautsch powrócili tu z Ischlu.

Sofia. Bułgarski rząd odmówił udziału w wystawie, która ma się odbyć w Adryanopolu od 19 sierpnia do 2 września st. st. z okazyi obchodu rocznicy wstąpienia sułtana na tron. Rząd oświadczył, że z ważnych politycznych powodów odmawia oficyalnego udziału w wystawie. Otóż powodem tym są naprężone stosunki między Bułgaryą a Turcyą z powodu aresztowania wielu Bułgarów w Konstantynopolu i rewizyi w kancelaryi bułgarskiego eksarchatu.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Do dziennika *Matin* donoszą z Petersburga, że aresztowanie prof. Branda, publicysty Nilukowa i dziesięciu innych osób w miejscowości Ugielnaja pod Petersburgiem nastąpiło w sposób niesłychanie brutalny. Ludzie ci bardzo przyzwoici, spokojni i należący do najwyższej warstwy inteligencyi rosyjskiej, zebrali się wieczorem na naradę, co przedsięwziąć należy, żeby wybory do Dumy państwowej wypadły jaknajlepiej. Żaden z nich nie należał do socyalistów, ani do rewolucyonistów. Zeszli się i przy herbacie i cygarach naradzali się i dyskutowali nad manifestem carskim. Godzina była już dość spóźniona, bo około 12 w nocy, kiedy dom ten okrążyła policya, wpadła do środka i wszystkich zaaresztowała. Tak jak byli ubrani, zaprowadzeni zostali zaraz w nocy do więzienia. Oczywiście za parę dni ich wypuszczą, ale fakt ten, że byli w więzieniu i że dochodzenia będą przedsięwzięte, nie pozwoli już im brać udziału w wyborach i kandydować na posłów, a o to tylko, jak się zdaje, idzie biurokracyi. Będzie ona teraz po kolei wszędzie, w całem imperyum kompromitowała wszystkie osoby, znane z opozycyjnych usposobień, aby je usunąć od akcyi wyborczej i odjąć im nietylko bierne, ale i czynne prawo wyboru.

Paryż. *Figaro* donosi, że prezydent ministrów poda na dzisiejszem posiedzeniu rady gabinetowej do wiadomości zarządzenia, jakie są niezbędne celem zabezpieczenia praw Francyi w Marokku. Uchwalone będzie prawdopodobnie urządzenie demonstracyi floty. *Matin* dowiaduje się, że demonstracya ta odbędzie się przed Tangerem. *Petit Journal* donosi z Tangeru, że według pogłosek Francya obsadzi jeden z okrętów, będących własnością sułtana.

Berlin. Do *Vossische Zeitung* donoszą z Warszawy pod datą 23 b. m.: Z powodu ogólnej uchwały socyalistycznych stronnictw strejk we środę w południe ustał. Dzienniki wieczorne wyszły znowu. Jutro rozpoczyna się praca w fabrykach. Natomiast zgromadzenie uczniów gimnazyalnych uchwaliło jednogłośnie nadal nie uczęszczać na wykłady.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą, że na tamtejszej giełdzie kursy podskoczyły znacznie w górę.

Konstantynopol. Z patryarchatu ekumenicznego telegrafują, że onegdaj wykonano zamach na metropolitę ze Strumnicy. Metropolita wyszedł bez szwanku, natomiast towarzyszący mu archimandryta jest ranny.

Rzym. *Popolo Romano* donosi, że z okazyi pobytu Cesarza Franciszka Józefa na manewrach w Tyrolu, przybędzie tam jenerał porucznik Bisesti w towarzystwie kapitana sztabu jeneralnego, aby powitać monarchę w imieniu włoskiego króla.

Wojna.

Portsmouth. Propozycya prezydenta Roosevelta nie została — jak się zdaje — przedłożona konferencyi. Prezydent otrzymał jednakże aprobatę Japonii na swą propozycyę i ogólnie panowało dziś w kołach urzędowych przekonanie, że Japończycy przedstawią propozycyę Roosevelta na konferencyi jako swoją własną. Prawie wszyscy członkowie rosyjskiej misyi są za ugodą i sądzą, że przy pomocy propozycyi Roosevelta da się osiągnąć honorowy pokój.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth, że Witte w rozmowie o ewentualnem wykupnie Sachalinu dał wyraz przekonaniu, że Rosya nie zgodzi się na to, jako na zamaskowaną formę odszkodowania wojennego. Jego zdaniem najbliższa odpowiedź Rosyi będzie definitywną.

Londyn. Wczorajszą swą depeszę z Portsmouth, jakoby w ciągu popołudniowego posiedzenia podpisano protokoły, prostuje Biuro Reutera dziś w następujący sposób: „Podpisów na protokole nie załatwiono. Podpisano tylko pierwsze cztery artykuły. Obrady nad artykułem V (odstąpienie Sachalinu) odroczono. Trzy następne artykuły ponownie wzięto pod obrady konferencyi. Japońscy delegaci przedłożyli nową propozycyę, o której Witte wyraził się, że jest to dawny warunek, ujęty tylko w inną formę. Witte prosił o pewien czas zwłoki, aby mógł odpowiedzieć pisemnie. Propozycya Japonii ma zmierzać do tego, aby Rosya odkupiła połowę Sachalinu za 1,200,000.000 jenów. Konferencyę odroczono do 26 sierpnia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. W. Lenczowski, M. Świderska i A. Strzembosz z Podola ros. E. Makowiecki z Sambora. X. J. Klus z Kołomyi. Dyr. J. Zikert z Friedlandu. R. Trojan z Wrocławia. Dr. J. Knajpa z Przemyśla. K. Polański z Brodów. J. Strzelecki z Rosyi. J. Ornstein z Nowosiółki.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. J. Bazylski z Jasła. A. Langsner, K. Schnabi, J. Knepler, D. Fleischer i F. Hummel z Wiednia. K. Dembicka z Jaremcza. M. Piórecki z Monasterzysk. L. Msereantz z Moskwy. J. Chwapil z Mielnowa. M. Rosenbergowa i N. Otfinowska z Wołynia. W. Jasionowscy z Rosyi. M. Czarnołuska z Kijowa. M. Michnowski z Charkowa. M. Morawski i W. Drogoniowie z Przemyślan. Z. Younga z Lipowiec. H. Hauffmann z Tryestu. K. Eliasz z Drohobycza. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Berger z Tabolczy. W. Rozwadowski z Kołomyi. T. Nowak z Olchowiec.

N a d e s ł a n e.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·60 (słabo), na październik i grudzień 20·40—20·50. — Spirytus: 39·20—39·60 (bez interesu). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 24 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·70. — Mąka („Fleur de Paris") 29·60.

Frankfurt 24 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·25. — Laura 265·50.

Budapeszt 24 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·82—15·84, na kwiecień 1906 r. 16·40—16·42, żyto na październik 12·82—12·84, na kwiecień 1906 r., 13·32—13·34; owies na październik 12·20—12·22, na kwiecień 1906 r. 12·74—12·76, kukurudza na sierpień 16·74—16·80, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·34—13·36. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dobre.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 sierpnia.

Marki 117·30, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 96·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.50, węg. zakł. kred. 783·00, anglobanku 319.50, unionbanku 551·50, bankvereinu 563.50, länderbanku 458·00, kolei państw. 675·50, lombardy 93·00, akcye kolei Elbethal 447.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 381·50, alpiny 538·75, Rima Muranyi 552·50, prag. Tow. żel. 2752.00, losy tureckie 141·50, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*.** 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa. **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Wiesz — rzekła Teresa — iż trudu, ani kłopotów się nie boję. Zgodziłabym się najchętniej na taki projekt, nie wiem tylko, czy zgadza się on z konwenansami towarzyskimi. Kwestyę tę musisz rozstrzygnąć sam, jako głowa rodziny.

— Och! bądź najzupełniej spokojna. Znam Alberta. Nie skorzysta on z okoliczności, aby zamącić spokój twojej duszy. No, ale muszę do niego wracać. Czeka na ostatnie słowo w moim gabinecie. Powiem mu, że wszystko już ułożone pomyślnie.

W kwadrans potem Sénac pędził w stronę starego Kairu na poszukiwanie obszernej i wygodnej *dehabieh*.

Usiłując wyminąć wozy i dromadery z ładunkami, rozglądał się naokoło w obawie, czy z za jakiego rogu ulicy nie wyłoni się znana mu wyniosła postać.

Gdy wieczorem dnia tego Albert przybył na obiad do Quillianów, przywitał się z Teresą tak naturalnie, jak gdyby w dniu poprzedzającym nic pomiędzy nimi nie zaszło. Odrazu począł zdawać sprawę z rezultatu swoich poszukiwań.

— Mamy — mówił — *dehabię* wielkości zwykłej fregaty. Pozostawili ją tu Anglicy, bo zagłębia się zanadto i nie można puszczać się na niej powyżej Teb. Załoga już zwerbowana, dragoman ugodzony, lecz trzeba dwóch dni dla poczynienia ostatecznych przygotowań. Będę się zwijał, jak mucha w ukropie.

Przez cały wieczór nie mówiono o niczem innem, jak o przyszłej wycieczce. Margrabia nie zakaszlał ani razu.

Biedna mistress Crowe padła pastwą jego dobrego humoru. Wprowadził ją w szaloną trwogę, wystawiając obraz niebezpieczeństw, jakie czyhały na nich po drodze: więc bunt majtków i wyrżnięcie w pień pasażerów; bohaterskie zapasy z krokodylami i nosorożcami, napad zbrojny nadbrzeżnych władców celem zaopatrzenia w białe branki swoich serajów itd. itd.

Albert potakiwał mu z największą powagą; panna de Quilliane nigdy jeszcze w swem życiu nie śmiała się tak serdecznie.

Gdy powróciła wieczorem do swego pokoju, myśl o podróży nie napełniała już jej trwogą; gdyby jej powiedziano, że musi jej się wyrzec, zrobiłoby jej to przykrość niewątpliwie.

VI.

W trzy dni potem nad ranem „Nephtys“ gotową już była do drogi.

Jak wszystkie *dehabieh*, krążące po Nilu, był to statek ze śpiczastym nosem, rozszerzający się ku tyłowi, i pomalowany na biało.

Długość jego nie przechodziła ośmdziesięciu stóp. Na głównym maszcie, niezbyt wysokim, wznoszącym się od przodu, spoczywał łuk olbrzymi; drugi maszt, mniejszy znacznie, ustawiony był na tyle. Gdy oba żagle rozpięto, zdaleka „Nephtys“ podobna była do tych morskich ptaków, u których skrzydła zdają się zajmować całe ciało. Widziany z bliska wszelako, albatros kończył się żółwiem.

Od strony tylnej, nawpół ukryta pod żaglami, znajdowała się czworokątna ciężka budowla, poprzerzynana okienkami. Ponad nią był taras, tworzący rodzaj belwederu; od promieni słońca chronił tu namiot.

Do drewnianego tego pałacyku wchodziło się dużemi drzwiami, obszerne schody prowadziły na taras. Wewnątrz ciągnął się długi korytarz; po obu jego stronach były pojedyncze pokoje; sala jadalna zajmowała całą szerokość statku.

Na samym jego końcu był apartament zupełnie oddzielny dla pomieszczenia haremu w nader rzadkich wypadkach, gdy muzułmanin wynajmował statek. Drugie schody od tego *gyneceum* wiodły bezpośrednio na tylny pokład, gdzie było miejsce dla sternika.

Załoga, złożona z dwunastu majtków, pozostających pod dowództwem *reisa*, obozowała w części przedniej pod gołem niebem. Wreszcie do statku przytwierdzona była łódka na wypadek rozbicia się lub dla przewożenia pasażerów po niskich wodach.

Na „Nephtysie“ dla usługi podróżników znajdował się lokaj, panna służąca, pokojówka, kucharz i dragoman.

Sénac wziął na siebie umeblowanie i odświeżenie statku. W bieliznę stołową, szkła, porcelanę i naczynia kuchenne zaopatrzyli go Quillianowie.

Kto nie podróżował w ten sposób po Nilu, nie zna najwygodniejszego, prawdziwie idealnego środka lokomocyi.

Tak jak muzyka jest najmilszym dźwiękiem natury, tak podróż *dehabią* najmilszą z podróży.

Teresa de Quilliane, wbrew zwykłej sobie powściągliwości, nie mogła wstrzymać okrzyku zachwytu, wszedłszy do tego pływającego mieszkania, w którym miało jej upłynąć parę miesięcy. Najusłużniejszy szambelan nie mógłby z większym zbytkiem urządzić apartamentów dla swej monarchini.

Przyszła zakonnica przepychowi temu nie była wcale rada.

W chwili, gdy przekroczyła próg salonu, ogrodnicy kończyli właśnie ustawianie wspaniałych kwiatów. Nozdrza Teresy rozszerzyły się mimowoli, wchłaniając przedziwne zapachy; pomimo to jednak odezwała się ostro niemal do Sénaca.

— Dziękuję panu — rzekła — żeś tak pięknie przyozdobił nasze apartamenta, lecz zbytki podobne nie dla mnie. Sądziłam, że pan wiesz o tem.

— Nie zna pani widocznie obyczajów tego kraju — odparł z zimną krwią Albert. — Ilekroć *dehabia* puszcza się w drogę, chcąc zażegnać wiatry niepomyślne, wyznawcy Proroka zdobią ją w przeróżne kwiecie. A zatem zwróć się pani z podziękowaniem do *reisa*. Jeśli wszelako róże sprowadzają ci ból głowy...

Na jedno skinienie, byłby rzucił w wodę ten wonny ładunek. Teresa zajęła się czem innem i nie było już mowy o kwiatach.

W parę minut potem spostrzegła jednak, że Sénac wsuwa pokryjomu pieniądze w dłonie robotników.

— Więc skłamał — pomyślała. — Jaki to brzydki grzesznik! Nie należy kłamać, nawet z obawy przed śmiercią! I czegóż on się obawia?

„Nephtys“ wyruszyła w drogę wśród sprzyjającego wiatru, który gnał ją po lazurowych wodach rzeki.

Gdy po za palmami z Helnau znikły żółtawe wzgórza Mokattamu, Albert odetchnął swobodniej, pewien, że już nie ujrzy Klotyldy.

Przez pierwszy dzień Teresa i mistress Crowe, zajęte instalacyą, nie wychodziły wcale ze swego apartamentu, który margrabia, ku wielkiemu zgorszeniu Irlandki, przezwał „haremem“.

Panna de Quilliane postanawiała usuwać się od towarzystwa, nie dając Sénacowi sposobności rozwinięcia francuskiej galanteryi, wkrótce jednak przekonała się, że obawy jej były płonne.

Po za godzinami wspólnego posiłku, widywała Alberta nie częściej, jak pasażerka pierwszej klasy palacza okrętowego.

Czasem, gdy schodami „haremowemi“ wchodziła na taras, spostrzegała, iż on oddala się drugiemi.

Nie był nigdy w salonie, ilekroć przybywała tam, aby zagrać na fortepianie lub naszkicować krajobraz z natury.

Sénac najwidoczniej szukał sposobności oddalenia się ze statku. Za każdym razem, gdy „Nephtys“ stawała na kotwicy opodal jakiej wioski, aby kucharz mógł zaopatrzyć się w mleko, drób i jaja, Albert natychmiast wsiadał do łodzi, z przewieszoną przez ramię strzelbą.

Strzelał do kuropatw, do przepiórek, nawet do czapli, ptaka czczonego przez fellahów, którzy z oburzeniem patrzyli na takie świętokradztwo.

Możnaby przysiądz, patrząc na niego, iż po za polowaniem nie widzi żadnej przyjemności w tej podróży. Czasem tylko wobec grot i odłamów skał, piętrzących się nad brzegami górnego Nilu, Sénac ciskał w kąt strzelbę i brał się do ołówka.

Wieczorami, gdy wszyscy gromadzili się w sali jadalnej, szkice te, niedokończone nieraz, przechodziły z rąk do rąk naokołu stołu.

— I czemużeś nie pozostał pół godziny dłużej? — zapytał go pewnego dnia margrabia.

— Byłoby to egoizmem z mojej strony — odparł Albert. — Nie wolno ci przecież wychodzić na brzeg. Czyniłbym sobie wyrzuty, opóźniając przybycie do Luksoru, gdzie będziesz swobodniejszy.

— Miałem ochotę — rzekł Quilliane, pozostawszy sam z siostrą — prosić Sénaca, aby kiedy niekiedy brał was obie z mistress Crowe na swoje wycieczki, ale bałem się sprawić ci tem przykrości.

— Miałeś racyę — odparła Teresa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.